Nr. 31. Lwów — Piątek dnia 7 Lutego. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Spłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . . 60 h

Dziś: św. Romualda Op. Grzegorza Teol. — Jutro: św. Jana z Malty. Ksenofonta | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o g. 7 m. 28, Zachód „ „ 5 m. 3 | Długość dnia godzin 9 minut 35. Przybyło dnia od wczoraj 4 min.

Przemysł a rolnictwo.

W komisyi parlamentu niemieckiego, obradującej nad projektem taryfy celnej, powstały dwie obstrukcye: jedna socyalistów i postępowców, którzy wcale nie chcą tej taryfy, i druga junkrów, których nie zadawala wysokość projektowanych ceł. Pierwsi żądają ogromnego obniżenia wszystkich pozycyj, a drudzy znacznego ich podwyższenia — i jak ci, tak i tamci walczą z rządem obstrukcyą. Jeżeli tak jest w komisyi, cóż dopiero będzie w pełnej izbie, gdzie — jak zapewniają dzienniki — pojawi się kilka tysięcy poprawek, aby jeno w nieskończoność przedłużyć rozprawy! Wskutek tego rząd niemiecki podobno zamierza albo przedłużyć istniejące traktaty z Austryą i Rosyą na lat parę, albo też zawrzeć z temi państwami tylko traktaty taryfowe, następnie już jako fakt dokonany przedstawić je parlamentowi do zatwierdzenia, a w końcu na tej podstawie zawrzeć traktaty handlowe. Oczywiście, taki obrót sprawy gniewa zarówno przeciwników, jak zwolenników protekcyjnej taryfy. Pierwsi gwałtownie uderzają na liberałów, którzy jako przedstawiciele przemysłu, powinni zwalczać taryfę, bo ona spowoduje podrożenie żywności o miliard marek rocznie dla całej ludności niemieckiej, jak to obliczył Bebel, a tymczasem liberałowie usunęli się od walki i przystają na taryfę. Dlaczego to czynią? Wszakże, wedle liberalnej zasady, niech ginie to, co o własnych siłach nie może istnieć. Jak produkcya lnu i konopi zupełnie już nie istnieje w zachodniej Europie, bo zabiła ją ta produkcya w Rosyi, taksamo z czasem musi w niej zginąć całe rolnictwo wskutek potężnej konkurencyi taniego zboża z Rosyi, Stanów Zjednoczonych, Kanady, Argentyny, Australii i południowej Afryki. Jeżeli w Niemczech uwzględniać interesa nawet takich małych rolników, jak ci, którzy posiadają jedynie 4 hektary gruntu, to na zupełnym upadku rolnictwa ucierpi zaledwie 1,536.000 gospodarzy. Stanowi to tylko 3% ogółu ludności. A zatem — powiadają socyaliści i postępowcy — niech raczej zbankrutuje taki mały ułamek, niż żeby cały naród miał płacić o miliard marek rocznie więcej za swą żywność. Rząd nie może tak rozumować; on pamięta, że podczas wojny musi mieć własne krajowe zboże. Nie mogą ró[illegible] tak rozumować ludzie z myśleniem kons[illegible] tywnem, bo wedle ich zasad, społecze[illegible] jako wielka rodzina, powinno podtrzym[illegible] słabych. Rolnicy istnieją, pracują, znako[illegible] czynią ogromne postępy, sprawili już to, o [illegible] marzył Liebig, że hodowla zbóż nie wyni[illegible] roli, lecz owszem ją zasila i podnosi jej [illegible] dzajność: — jakże więc takich ludzi — [illegible] rezerwoar narodowego zdrowia i dzielnoś[illegible] opuszczać w ciężkiej chwili, jak pozwolić [illegible] ich zrujnowali jacyś obcy ludzie! Tak [illegible] mują tak zwani „społecznicy“. Ale libera[illegible] zawsze stoją na tem stanowisku, że co [illegible] walce ekonomicznej nie może utrzymać, [illegible] ginie. Dlaczegoż więc oni, sprzeniewie[illegible] się swej zasadzie, nie zwalczają taryfy c[illegible] Dlaczego nie uwzględniają, że gdy ży[illegible] podrożeje, to i robotnik fabryczny będzie [illegible] szy, a więc oni na tem stracą?

Zagadnienie to jest bardzo ciekawe, powiedź na nie rzuca niemniej ciekawe [illegible] tło na rolę chemii w rolnictwie. Staty[illegible] wykazuje, że dotąd tylko jedna Europa, [illegible] niej przeważnie kraje niemieckie używają [illegible] cznych nawozów i sztucznych pokarmów [illegible] bydła. W roku 1889-ym wszystkie europ[illegible] kraje włożyły w rolę 9.590.261 tonn sztucz[illegible] nawozów, a z tego same Niemcy zużytkowały 4.576.780 tonn. Dowóz tych materyałów, dobywanie ich z ziemi, fabryczna ich przeróbka znajduje się przeważnie w niemieckich rękach. A jeżeli się zważy, że w roku 1889-ym samej saletry chylijskiej dobyli niemieccy przemysłowcy, dowieźli do Europy i tu sprzedali za 320 milionów franków; że żużli Tomasa wyrabiają oni rocznie 1.700.000 tonn, a superfosfatów 5½ mil. tonn prawie za czterysta milionów franków, to trzeba będzie przyznać, że fabrykacya wszelkich nawozów sztucznych jest ważną gałęzią niemieckiego przemysłu, taką gałęzią, której roczny bilans wynosi najmniej miliard franków. Prawie drugie tyle franków wynosi bilans handlowy obrotu sztucznymi pokarmami dla bydła. To dostatecznie tłómaczy dlaczego liberałowie, jako przedstawiciele przemysłu, zgadzają się na protekcyjną taryfę zbożową. Rachunek ich jest prosty: wskutek taryfy żywność podrożeje dla całego narodu o miliard marek rocznie, ale rolnictwo zamiast upaść, podniesie się i będzie używało jeszcze więcej nawozów sztucznych, których teraźniejszy obrót już daje niemieckim przemysłowcom, właścicielom kopalń i właścicielom okrętów prawie dwa miliardy franków brutto rocznie. Na dobrym stanie rolnictwa zarabia więc przemysł, a zatem może się zgodzić na protekcyę celną dla zboża i mięsa. Tu musimy nadmienić, że pisząc o handlowym obrocie nawozami sztucznymi, posługujemy się świeżo ogłoszoną w „Journal d'agriculture“ rozprawą p. Collot p. t. „Les fumures minerales“ i dlatego pieniężna wartość tego obrotu podana jest we frankach.

P. Collot utrzymuje, że nawozy sztuczne podnoszą urodzajność gruntu nieraz czterokrotnie i nietylko nie dopuszczają do wyjałowienia ziemi, lecz owszem stale podnoszą jej zasobność, dlatego największe nakłady, robione rozumnie, zawsze się opłacają. Cztery rodzaje nawozów sztucznych stawia ten autor najwyżej. Wspomniemy tu o nich pobieżnie, bo one wyjaśniają niektóre czyny rządów.

Fosforyty, przekształcane fabrycznie dla użytku rolnictwa w superfosfaty, znajdują się w ziemi jako pokłady; są to jakby podziemne cmentarze ciał organicznych, zwierzęcych — produkt zupełnego rozkładu tych ciał z epoki sylurskiej. Pokłady takie są w [illegible] Zie[illegible] [illegible] będzie [illegible] dolu [illegible] Saha[illegible] po[illegible] 0-ki[illegible] siadać [illegible] Collot, [illegible] pół [illegible] opa[illegible] te[illegible] mi[illegible] wało [illegible] rze[illegible] [illegible] ejscu [illegible] wna [illegible] a le[illegible] alem [illegible] osfo[illegible] nie[illegible] ych, [illegible] o go [illegible] mie[illegible] było [illegible] masz [illegible] po[illegible] odtąd nietylko zaczęto eksploatować pokłady rudy żelazno-fosforowej, ale nawet do rud czysto żelaznych zaczęto dodawać fosforu, aby następnie, działając wapnem na taki płynny, ognisty metal, otrzymać połączenie wapna z fosforem, czyli właśnie owe „żużle Tomasa“, których rolnictwo zużywa już rocznie 953.000 tonn.

Trzecie miejsce w szeregu sztucznych nawozów zajmuje saletra chilijska, jako zawierająca dużo azotu w postaci kwasu azotnego, czyli saletrzanego. Kopalnie chilijskiej saletry znajdują się wyłącznie w rękach niemieckich. Dlatego-to cesarstwo Hohenzollernów tak bardzo się opiekuje republiką chilijską. Ale te kopalnie już się wyczerpują; wystarczy ich podobno jeszcze na pół wieku. Są jednak pokłady takiej saletry gdzieś w głębi Afryki, w okolicach Tuatu, ale teraz nie może być mowy o jej eksploatowaniu. Lecz w dymie, ulatującym z naszych kominów, znajduje się tyle azotu, że gdyby go można było zatrzymać i oddać rolnictwu jako tak zwany „siarczan amonu“, tobyśmy nie potrzebowali żadnych kopalń. W węglu kamiennym znajduje się 1% azotu, a co roku na całym świecie spala się mniej więcej 670 milionów tonn węgla, przeto rok rocznie uchodzi z dymem 6 milionów 700 tysięcy tonn azotu, który w połączeniu z różnymi siarczanami, jak gips, spat ciężki, siarczan sody, siarczan magnezyi i t. d. jest znakomitym nawozem. Takich właśnie nawozów zużywa co roku niemieckie rolnictwo 636.000 tonn, a potrzebny do nich azot otrzymuje się przy fabrykacyi gazu i wogóle koksu.

Wreszcie mnóstwo nawozów wyrabia się w Niemczech ze śmieci, z nieczystości kanałowych i z odpadków przy dobywaniu różnych soli.

Wspomnieliśmy wyżej, że wszelkiego gatunku nawozów sztucznych zużywa co roku rolnictwo wszystkich krajów europejskich 9,590.261 tonn, a z tego same Niemcy 4,576.780 tonn. Lecz w Niemczech wyrabia się tych nawozów prawie 8 milionów tonn, czyli, że niemal 3½ mil. tonn fabrykują Niemcy na wywóz. Są oni przytem tak egoistyczni, że tylko najgorsze gatunki sprzedają innym krajom, a najlepsze zabierają sobie. Tak naprzykład fosforyty podolskie, zawierające w stanie surowym 30% superfosfatów, są w całości wysyłane rosyjskiemi kolejami do Niemiec, gdzie podlegają przeróbce, poczem wracają w granice rosyjskie, mając już tylko 15 do 18% superfosfatów. Z tego powodu właśnie teraz rolnicy z Królestwa Polskiego wnieśli memoryał do petersburskiego rządu, przedstawiając konieczność powstrzymania wywozu do Niemiec fosforytów podolskich, aby ich fabryczna przeróbka mogła rozwinąć się w kraju.

Jeżeli dodamy, że podług obliczeń von-der-Goltza, niemieccy rolnicy zużywają na pokarm dla bydła corocznie za 500 milionów marek odpadków, powstających przy fabrykacyi cukru z buraków, piwa, wódki, olejów ze słoneczników, lnu i konopi, mąki palmowej, nasion bawełny i t. d., to zrozumiemy, że przemysłowcy niemieccy muszą we własnym interesie bronić od upadku niemieckie rolnictwo, bo w niem mają stałego konsumenta wielu swych odpadków i wielu fabrykowanych w Niemczech nawozów sztucznych. To dostatecznie tłómaczy stanowisko liberałów w sprawie taryfy celnej.

Korespondencye.

Rzym 1 lutego.

Trzeciego marca br. rozpoczyna się dwudziesty piąty rok panowania Papieża, rok jubileuszowy Jego papiestwa. Będzie to trzeci z kolei jubileusz Leona XIII, po jubileuszu biskupim i kardynalskim. Okoliczność ta wezwie ludy z najdalszych stron dla oddania hołdu głowie Kościoła katolickiego, jednemu z najrozumniejszych następców świętego Piotra, apostołowi połączenia Kościołów, mistrzowi filozofii katolickiej, protektorowi nauk (jak między innemi świadczy otwarcie ogromnego Archiwum watykańskiego), mądremu nauczycielowi w kwestyach społecznych, autorowi wspaniałych Encyklik, skarbów nauki i praktyki socyalnej, ojcu robotników i aniołowi pokoju.

Z pierwszych pielgrzymek, jakie już są zapowiedziane, zjawią się najpierw: medyolańska z kardynałem Ferrarim i kilka belgijskich, potem nastąpi ich cały szereg i dlatego Papież zejdzie kilkakrotnie do bazyliki św. Piotra. Miejmyż nadzieję, iż Ojciec święty przetrzyma trudy tego jubileuszu, pomimo, iż prawie jednocześnie z nim, wkroczy w 93 rok życia.

Że Papież cieszy się obecnie dobrem zdrowiem i może odbyć nawet dość męczącą ceremonię, to okazało się niedawno na przyjęciu dorocznem arystokracyi rzymskiej, t. zw. czarnej, to jest tych rodów rzymskich, które pozostały wiernymi Stolicy Apostolskiej.

Ceremonia ta odbyła się w sali tronowej, na drugiem piętrze Watykanu, do której wchód prowadzi z t. zw. sali Szwajcarów, wielkiego przedsionka, przytykającego do prywatnego mieszkania papieskiego. O pół do dwunastej z rana zgromadziło się w tej sali około 200 osób; panie, jak zwykle w tych razach, czarno ubrane, z welonami na głowie, panowie we frakach ze wstęgami i orderami papieskimi, lub w mundurach, z całemi rodzinami i dziećmi. Były tam rodziny: ks. Colonnów, Chigich, Buoncompagnich, Del Drago, Rospigliosich, Lancelottich, Giustiniani-Bandinich, Ruspolich, Barberinich, Altierich, Massimo, markizów Seriuppich, Patrizzich, Teodolich, Sachettich, Carpegnich, oraz wiele innych. Jak wiadomo, z arystokracyi rzymskiej, potomków nawet rodzin papieży, kilka przeszło do Kwirynału i odtąd nie bywa w Watykanie. Takimi są mianowicie: ks. Gaetani i Odeschalchi, dziwna rzecz, obaj rodzący się z Polek. Borghezowie wycofali się z życia towarzyskiego.

Na przyjęciu tem wygłosił Leon XIII długą, kwadrans trwającą alokucyę. W owej chwili można było dobrze ocenić stan sił fizycznych i moralnych Ojca św. Mówił długo, głosem nieco stłumionym, z niejaką trudnością wydobywającym się, ale względnie dobitnym, gestykulując ciągle bladą, trzęsącą się, chudą ręką. Na twarzy malowała się starość, ciężar lat i widać było, że w tem ciele, potężny duch jeszcze podtrzymuje siły i daje wrażenie olbrzymiej energii umysłowej.

Za pośrednictwem kardynała Vaughana (arcybiskupa Westminsteru) odbywają się obecnie pomiędzy Watykanem a dworem angielskim pertraktacye co do wysłania nadzwyczajnego poselstwa na koronacyę króla Edwarda VII do Londynu. Byłoby to znaczące o tyle wydarzenie, iż od czasów odstępstwa Henryka VIII po raz pierwszy delegat papieski uczestniczyłby w tej ceremonii. Powiadają, iż upatrzonym na posła na koronacyę byłby msgr. Meny del Val, rodem Hiszpan, syn b. ambasadora, prałat, dobrze widziany w Watykanie i władający doskonale językiem angielskim.

Cała trudność polega na tej formułce przysięgi, jaką król angielski podczas koronacyi wypowiedzieć musi, jak ją już przed parlamentem wypowiedział w chwili wstąpienia na tron. Formułka, ułożona za Henryka VIII, jest obelżywa dla katolicyzmu. Wprawdzie dzisiejszy król, kiedy stanął przed parlamentem, wypowiedział ją tak cichym głosem, że nawet najbliższe otoczenie nie dosłyszało jej dobrze, niemniej jednak wobec posła papieskiego przestarzała ta formuła nie mogłaby być chyba powtórzoną. Prawdopodobnie więc delegat papieski nie będzie na samej ceremonii w świątyni anglikańskiej, ale weźmie udział w reszcie uroczystości. Zniesienia tej formuły domagają się nietylko katolicy Irlandyi, ale i kolonij angielskich, tem więcej, że Anglia daje całkowitą swobodę wyznania.

Przebywa obecnie w Rzymie X. arcybiskup Władysław Zaleski, brat śp. hr. Kossakowskiej. Czeka on na wyznaczenie mu nowego stanowiska. Jak wiadomo, arcybiskup tytularny Teb, Zaleski, jest dotąd jeszcze delegatem apostolskim na Indye wschodnie z siedzibą w Ceylonie. Ale klimat tej rezydencyi jest tak niezdrowy, że msgr. Zaleski musiał ją opuścić i prosił o inne przeznaczenie. Kardynał Ledóchowski pragnąłby mu wyrobić nowe stanowisko; najkorzystniejszem, zapewne, pod każdym względem, byłoby wysłanie msgr. Zaleskiego, jako delegata apostolskiego do Waszyngtonu, zwłaszcza, że dotychczasowy delegat, msgr. Martinelli, mianowany został kardynałem i na miesiąc maj tutaj powróci, aby odebrać czerwony kapelusz na konsystorzu razem z ks. biskupem Puzyną i arcybiskupem Skrbeńskim.

W Watykanie jednak, istnieje zamiar powierzenia delegacyi na Stany Zjednoczone komu innemu, są więc jeszcze dwie kombinacye: jeśli podsekretarz Propagandy (sekretarzem jest msgr. Veccia), msgr. Savelli-Spinola, pójdzie jako nuncyusz do Monachium, w takim razie nie jest niemożliwe, iż ks. Zaleski zajmie jego miejsce i wtedy w Propagandzie byłoby trzech Polaków: kardynał-prefekt, ks. Skirmunt, który jest konsultorem i ks. Zaleski. Wreszcie wakuje ciągle de facto internuncyatura w Hadze i tutaj także ks. Zaleski mógłby otrzymać odpowiednie stanowisko, prowadzące zapewne do purpury.

Z pewnem zadziwieniem dowiedziano się w Watykanie, że w papierach po zmarłym w sierpniu z. r. ministrze Fr. Crispim, znajduje się długa serya raportów tajnych o Watykanie, kardynałach, eminencyach, zwłaszcza z czasu, kiedy Crispi był prezesem ministrów. W istocie Crispi w roku 1887, za pośrednictwem O. Ludwika Tostiego, autora głośnej w swoim czasie broszury „La Conciliazione“ (Pogodzenie się) i dzieła „Bonifacy VIII“, próbował zawrzeć konkordat, ale na warunkach, których Watykan przyjąć nie mógł i też nie przyjął. Echem tych dyskusyj była rozprawa Rostworowskiego „La situation internationale du St. Siége au point de vue juridique“, drukowana w „Annales de l'Ecole des sciences politiques“ w Paryżu w styczniu 1892. Crispi wtedy ofiarowywał Watykanowi szerokie swobody, ale nie dawał ustępstw w sprawie prawdziwego zabezpieczenia wolności i niezależnej godności Papieża, jako Głowy Kościoła. Stanowisko Papieża, moralnie, było tym sposobem zdane na łaskę rządu i parlamentu, poddane oscylacyom, przez jakieby monarchia przechodziła. O gwarancyi międzynarodowej i oddaniu Rzymu — Włochy słyszeć nie chciały. Wobec tego próba nie udała się i kwestya rzymska pozostała tem, czem jest od roku 1870 — kwe-

---

1)

BLANKA HALICKA.

Z własnej winy

nowela.

Wśród białych, kwiatami przybranych ścian wspaniałej sali, brzmi melodya walca, wzlatując wysoko, aż pod strop wyzłocony, brzmi słodko, ułudnie, jak marzenie, jak pokusa, jak pieszczota.

Kilkanaście lamp elektrycznych rozlewa dokoła olśniewające światło — a w tym blasku, wśród tych złoceń i kwiatów, migoce różnobarwna tęcza sukień, powiewają wachlarze, błyskają brylanty i gorące spojrzenia i uśmiechy wabiące.

Wysoko po nad salą i tańczącymi, wśród tłumu zgromadzonych na galeryi widzów, z ręką opartą na złocistej poręczy, stał Adam Orzelski i patrzył tam w dół, w tę jaskrawą, ruchomą falę ludzi, świateł i klejnotów.

Zmęczenie, lub może żal, ironia, albo wszystkie te uczucia razem, malowały się na twarzy jego ciemnej, o wybitnych ostrych nieco rysach — twarzy człowieka trzydziestokilkoletniego, na której jasno czytać można, że doświadczył i użył już wszystkiego, co życie tylko dać może.

Ten światowiec, sławny ze swych sercowych tryumfów i wesołego życia, ten bogacz, który dogodzić mógł każdej fantazyi swojej, na którego zastawiały sidła wszystkie najpiękniejsze panny w Warszawie, miał w tej chwili wyraz twarzy niewymownie znużony i smutny.

Wszystko dało mu życie, wszystko, o czem mógł zamarzyć — tylko spokoju i szczęścia odmówiło...

Szczęścia? Czyż śmiał to powiedzieć? Czyż i tego nie dał mu los w ręce, kiedyś.... kiedyś.... a on, szalony, sam je podeptał, zmarnował!

A teraz, po latach, jakby na urągowisko, znalazł się znów oko w oko z tem wspomnieniem, z tą marą dręczącą a uroczą, która dotąd jeszcze — o! czuł to dobrze w tej chwili! — pozostawiła w sercu jego głuchy jakiś żal i poczucie, że nic jej w życiu już zastąpić nie zdoła.

Wzrok jego zwraca się wciąż na dół, w tę salę biało-złocistą, drgającą od gwaru, śmiechów i blasków — i jakby czarem przykuty, ściga wciąż migającą w tańcu sukienkę, błękitną jak niebo czerwcowe.

Księżycowe światło lamp elektrycznych łamie się i srebrzy w niebieskim atłasie, bogate wyszycia srebrne lśnią się i mienią jak brylanty — a śliczna główka, zdobna koroną włosów jasno złotych, jak łany zbóż dojrzałych, przechyla się w bok tak zalotnie i taki cudny, rozkoszny uśmiech rozchyla malinowe usta...

To ona, ona... ten sen lat minionych, ta różowa zmora, której wspomnienia nie wydrzeć, nie wymazać z duszy — ona, niegdyś jego narzeczona, jego Mania!

I to pieszczotliwe nazwanie, które teraz mimowoli wyszeptały jego usta, przywodzi mu naraz na myśl szereg cały dni bezmiernie szczęśliwych i jasnych.

Mania, jego Mania... Wszak on kiedyś tę dziewczynę nazywał swoją, trzymał w ramionach, całował te usta, te włosy złote... wszak to dziewczę kiedyś kochało go z całą gorącością, z całym naiwnym zachwytem lat ośmnastu, z całym słodkim poddaniem się swej miękkiej łagodnej, na wskroś kobiecej natury.

I oto dziś mógłby mieć ją przy sobie na zawsze, swoją i jedyną na życie całe, kochającą tak niezmiernie, patrzącą jemu tylko w oczy tem ślicznem spojrzeniem swych wielkich, błękitnych oczu, by ze wzroku jego każdą myśl, każde życzenie odgadnąć.... i nie byłby teraz taki sam na świecie, taki straszliwie samotny...

Miał w ręku taki skarb, taki klejnot bez ceny, jakim była miłość pierwsza i gorąca tego wdzięcznego stworzenia, i rzucił go lekkomyślnie, by pogonić za nędzną błyskotką, za chwilowym kaprysem zmysłów i wyobraźni... Stracił Manię i stracił szczęście — przez własną winę.

Szaleńcze! głupi, niebaczny szaleńcze! — wołał w duszy jego żal i gniew jakiś bezsilny, a na ustach pojawił się uśmiech od łez smutniejszy.

A ona tam tańczyła wciąż, migając błękitną sukienką i wyszyciami z blaszek srebrnych; otaczał ją tłum cały czarnych fraków, goniły za nią zachwycone spojrzenia mężczyzn; zarumieniona jak jutrzenka, z czarownym uśmiechem pięknej kobiety, która czuje że ją podziwiają i rozkoszuje się w tem uwielbieniu, jak kwiat w słońcu — z dumą królowej, jakby dań sobie należną, przyjmowała te hołdy, te gorące spojrzenia i te kwiaty, których stos już cały piętrzył się na krześle obok niej.

Dla wszystkich jednaki miała uśmiech zalotny, a jednak jakby drwiący, jednakie dla wszystkich spojrzenie pełne ponęt i czarów, a zimne, jak lód.

Orzelski, z głową na ręce wspartą, patrzył wciąż na nią, nie miał siły od niej oderwać oczu i dziwne jakieś niewytłómaczone przejmowało go uczucie; miał wrażenie, jakby to nie była ona, jego dawna Mania, lecz tylko cień jej złudny, tylko ta dawna, pełna wdzięku postać jej i śliczna twarzyczka o modrych jak niebo oczach, lecz z poza nich inna już wygląda dusza.

Gdzie ona, gdzie ona, ta jasnowłosa dziewczyna o kryształowej duszy i niewinnym spojrzeniu dziecka, nie wiedząca jeszcze, że istnieje na świecie zło, podłość i ból?

Ten dawny, świeży kwiatek wiosny, wyrosły wolno, wśród woni pól i lasów, i ta świetna, strojna światowa panna, królowa warszawskiego karnawału, otoczona tłumem wielbicieli, uśmiechająca się zarówno do wszystkich, kusząco a szyderczo, jakby serca nie miała w piersi... Czyż lat parę tak zmienić, tak przeistoczyć zdoła ludzką istotę, że nie pozostanie z niej nic już, nic, prócz dawnej postaci?

Orzelski czuł, że to wspomnienie, które od lat czterech nosił w duszy, jak niezatarty wyrzut sumienia, lecz zarazem jako najlepszą, najjaśniejszą cząstkę życia swego, przemarnowanego na gonitwie za zabawą i użyciem, że to wspomnienie nagle więdnie, jak zerwany kwiat, wysuwa mu się z rąk i rozpryskuje się w kawałków tysiące...

Nie było jej już na świecie, jego dawnej Mani! On sam zabił ją, podeptał, zniszczył ten świeży kwiatek leśny, potargał sny i złudzenia tej dziecięcej duszy, uczynił ją tem, czem dziś była, strojną salonową lalką, której celem tylko bawić się i być podziwianą.

A przecież dawniej tak inną była, tak inną!

Trzeba było aż takiego zawodu, takiego strasznego rozdarcia, żeby tak zmienić jej duszę.

Nieszczęście przeszło po niej jak pożar, i wypaliło wszystkie ideały, wszelkie złudy, pozostawiając na miejscu ich tylko szyderczą niewiarę w ludzi, gorączkową chęć zabaw, strojów, bogactw i tryumfów; to było wszystko, co jej życie jeszcze dać mogło — w zamian za to, co on jej wydarł.

Oni, którzy niegdyś byli sobie wzajemnie najbliższemi, najdroższemi na świecie istotami, którzy życie całe przejść mieli razem, dalecy teraz sobie i obcy, dalsi, niż gdyby rozdzielały ich lądy i morza. Każdy z tych obcych, z tych obojętnych, kręcących się tam po sali w takt walca, mógł pójść do niej, przemówić, objąć jej kibić w tańcu, tylko on nie, on jeden nie! Przepaść dzieliła ich — na wieki!

Wraz z rozkosznymi dźwiękami muzyki, z wonią róż i tuberoz, płynącą z balowej sali, zaczęły wznosić się i przypływać ku niemu wspomnienia cudne, ukochane, żałosne, jak wszystko, co drogiem było, a utracone już bezpowrotnie.

Widział znów w duszy stary dwór wśród lasów, cały biały, z gankiem, obrośniętym bluszczem, a na tym ganku siwego mężczyznę o jasnej, pogodnej twarzy i długich wąsach, i smukłą, bladą kobietę średnich lat, z oczyma podobnymi do oczu Mani — i obok nich siebie samego, siedzącego na niskiej ławeczce, z rączką narzeczonej w dłoni. A dokoła cisza, niezmierny, jasny, przejrzysty spokój letniego wieczoru — tylko tam, od stawu, zaczynają odzywać się żaby i gdzieś w dali, na polu, fujarka pastuszka... Pierwsza gwiazdka, blada, migotliwa, niby srebrna łza, ukazuje się na niebie, ostatnie blaski czerwonej łuny zachodu przebijają się przez gęstwinę drzew... W tem z wieży wiejskiego kościółka rozlega się poważny głos dzwonu, dzwoniącego na Anioł Pański i wśród wieczornej ciszy leci daleko, głosząc pokój ziemi; a jemu oczy Mani zdają się też głosić spokój i szczęście, jakby wielką jakąś, słodką ciszę po dawnych burzach życia..

Albo znów inny dzień; przepyszny, słoneczny poranek lipcowy, niebo szafirowe, wkoło całe morze zbożowych łanów, a zieloną miedzą idą oni oboje — Mania w białej sukience, w ręce trzyma pęk ogromny maków i bławatków i podnosząc ku niemu oczy, mówi z uśmiechem: „Tak tu ślicznie i tak nam dobrze, ach, tak dobrze! Powiedz, i tyś szczęśliwy, i ty mnie kochasz.. prawda, kochasz mnie?“... To znów na świecie zima biała, okiść lśni na drzewach i tysiącami barw mieni się w słońcu — a ona śliczna jak marzenie w swoim futrzanym kapturku, z błyszczącym wzrokiem i figlarnym uśmiechem zanurza nagle ręce w śnieg i z dziecinną swawolą rzuca na niego białe, puszyste kule...

(Ciąg dalszy nastąpi)

styą przyszłości. Od tej chwili Crispi stał się szczególnym wrogiem Watykanu, póki nie upadł pod ciosami zarzutów niemoralności publicznej i prywatnej.

Opowiadają sobie tutaj, że w północnych Włoszech zanosi się na wiosnę na bunty chłopskie. Prócz tego wszyscy palacze, maszyniści, robotnicy kolejowi w całych Włoszech gotują zmowę, żądają podwyższenia płacy i różnych korzyści, które w znacznej części będą, zdaje się, uwzględnione. Rząd zapowiedział wprawdzie, że do zmowy pod żadnym warunkiem nie dopuści, że użyje wszelkich środków, aby ruch kolejowy, transportowy, pocztowy ani na chwilę nie ustał, ale z drugiej strony obiecał wpłynąć na Towarzystwa kolejowe, aby niezwłocznie przyznały urzędnikom i robotnikom kolejowym wszelkie ulgi, które się okażą racyonalnemi. I tak też będzie. Z tego powodu także zmieniono datę międzynarodowego kongresu historycznego, zapowiedzianego tutaj w Rzymie naprzód na dzień 2 kwietnia, a teraz ostatecznie naznaczonego na d. 21 do 30 kwietnia. Data 21 kwietnia jest o tyle znacząca, że według podania w dniu tym (zwanym urodzinami Rzymu) Romulus oborał granice murów miasta. Od d. 1 do 3 maja odbędzie się po kongresie wspólna wycieczka do Neapolu i Pompei. Liczba uczestników wyniesie co najmniej sześćset osób. Kilkunastu naszych historyków zapowiedziało już swój przyjazd.

I w tym roku także Kwirynał żadnych przyjęć, ani balów nie daje. Osoby z otoczenia królewskiego, damy dworu, szambelanów, jak i ministrów spotyka się tylko na wieczorach w ambasadach.

Jednym z najwspanialszych był bal u ambasadora austryackiego bar. Pasettego. Ale bo też apartament książąt Chigich, zajęty przez ambasadę austryacką przy Kwirynale, nadaje się do rozwinięcia wielkiego balu. Owe wielkie bale nastręczają też rzadką sposobność oglądania wielu bardzo pięknych rzeźb starorzymskich, ustawionych w galeryi, wiecznie zresztą zamkniętej. Jest tam pomiędzy innemi bardzo piękna Wenus marmurowa, która zyskuje jeszcze przy oświetleniu elektrycznem i niemniejsze ma powodzenie od dam wielkiego świata, przesuwających się obok w brylantach i perłach.

Bawi tutaj ks. Witold Czartoryski z W. Ks. Poznańskiego. Niedawno przybył p. Modest Maryański, inżynier, rodem z Poznania, zamieszkały w Australii; przyjechał on w sprawie wielkiego przedsiębiorstwa handlowego. Są tu także: [illegible] Aleksander Mańkowski z rodziną, historyk dr. Steinbach z Krakowa, oraz dyrektor Julian Fałat z żoną. Arcybiskup Albin Symon wyjechał do Pratolino pod Florencyą, gdzie zabawi resztę zimy. Dr. Władysław Abraham zajęty jest poszukiwaniami polskich materyałów historycznych w archiwum OO. Dominikanów w Rzymie.

Wiedeń, 5 lutego.

(Wznowienie obrad parlamentu. — Znów nagłe wnioski. — Ferment w klubie włoskim.)

(y.) Wczorajsze pierwsze posiedzenie Rady państwa po sześciotygodniowych feryach przyniosło mały recydywę choroby obstrukcyjnej. Pomimo bowiem, że wszyscy posłowie wiedzą dobrze o tem, jak ważne sprawy czekają parlamentarnego załatwienia i jak drogą jest każda godzina, zgłoszono zaraz na wstępie aż cztery nagłe wnioski i one zajęły prawie całe posiedzenie. Trzy z tych wniosków dotyczyły znanej katastrofy w szybie węglowym „Jupiter" koło [illegible], a czwarty, wniesiony przez wszechniemca Herzoga, był czysto agitacyjny i chyba tylko jako curiosum parlamentarne zasługuje na wzmiankę. Oto podniósł p. Herzog w tym swoim wniosku, że fabryki witkowickie, których jednym z głównych akcyonaryuszy jest Rotszyld, wypłacają robotnikom swym znaczną część ich zarobku nie w gotówce, lecz w kwitkach, opiewających na 10 i na 20 koron, na które to kwitki robotnicy mogą pobierać towary w sklepach, utrzymywanych przez przedsiębiorstwo fabryczne.

Zdaniem p. Herzoga, każdy taki kwitek powinien być zaopatrzony stemplem na 14 halerzy, a tymczasem fabryka nie ostemplowuje ich wcale, powinna zatem zapłacić 50-krotną karę. Ponieważ fabryki witkowickie zatrudniają 12.000 robotników, a ta manipulacya z kwitkami odbywa się już od kilkunastu lat, przeto obliczył p. Herzog, że fabryka powinna zapłacić 7 milionów koron grzywny i domagał się w swym wniosku, ażeby państwo ściągnęło od niej tę sumę, a już przynajmniej tę część jej, jaka wypadnie z obliczenia za ostatnich lat pięć, jeżeli się uważa resztę należytości za przedawnioną. Jaką wartość [illegible] ten wniosek, to wykazał minister finansów Böhm-Bawerk, oświadczając, że te kwitki wcale nie podlegają żadnej opłacie stemplowej, gdyż fabryka i sklepy są własnością tego samego przedsiębiorstwa, a owe karteczki nie są wcale przekazami w znaczeniu ustawowem. Gdyby utrzymał się pogląd prawny p. Herzoga, to właściciel każdego większego handlu, mającego kilka oddziałów, musiałby stemplować każdy świstek, wystawiony przez jeden oddział drugiemu, a więc opłacałby również stemple od korespondencyi, która się przesyła z jednego oddziału do drugiego, co byłoby [illegible]. Oczywiście wniosek p. Herzoga odrzucono.

Zupełnie inną była sprawa, na której opierały się trzy wnioski, dotyczące katastrofy w kopalni [illegible], gdzie zginęło 43 ludzi. Przeciw poruszeniu tej sprawy w parlamencie ani rząd, ani stronnictwa oczywiście nic nie mają, ale forma nagłych wniosków nie nadaje się wcale do jej załatwienia, a [illegible] wybrano, świadczy to o tem, że wnioskodawcom, t. j. socyalistom i radykałom czeskim, więcej chodziło o to, by wypowiedzieć kilka mów agitacyjnych, aniżeli o zabezpieczenie naprawdę życia górników, na czem nam wszystkim zależy. Bo czyż człowiek, mający zdrowy rozsądek, może przypuszczać, że przez uchwalenie nagłego wniosku, można [illegible] ustawę, która [illegible], że właściciel kopalni odpowiedzialny jest za życie i zdrowie robotników, zatrudnionych u niego, albo drugą, postanawiającą, że zmieniony ma być cały system [illegible], a w szczególności, że [illegible] budowane być mają kondygnacye piętrowe w kopalniach? Ostatecznie załatwiono tę sprawę tak, że [illegible] przekazano komisyi [illegible] uchwalenie rezolucyi, wzywającej rząd o przedłożenie ustawy o inspekcyi górniczej. Taki sam rezultat można było osiągnąć i przez postawienie zwykłego wniosku, a nawet i bez żadnego wniosku, bo komuż nie zależy na tem, aby życie ludzkie było jak najbardziej zabezpieczone przeciw wszelkim katastrofom?

Dobrze się stało, że wnioski te zajęły tylko jedno posiedzenie, gdyby bowiem posłowie chcieli popuścić cugli swej wymowie, mogli byli rozprawiać o tem i cały tydzień. Prezydyum izby tym razem użyło innego niż dawniej środka dla odwrócenia niebezpieczeństwa, grożącego izbie od amatorów nagłych wniosków. Dawniej wdawało się w pertraktacye z wnioskodawcami i prosiło ich, by cofnęli swe wnioski, lub odłożyli je na później, tym razem jednak postanowiło nie wdawać się w żadne prośby, ani targi, lecz trzymać izbę dopóty, aż załatwi nagłe wnioski. To też posiedzenie wczorajsze trwało od godziny 11 w południe do 8 wieczorem i załatwiono na niem wszystkie cztery wnioski nagłe, a nadto rozpoczęto debatę nad ustawą o kontyngencie rekrutów. Bądź co bądź pokrzyżowały te wnioski ułożony już program prac parlamentarnych o tyle, że komisya budżetowa straciła jeden dzień pracy, gdyż nie mogła wczoraj odbyć posiedzenia, jak to było zamierzone.

W klubie włoskim zanosi się na bardzo niepożądany ferment. Oto kilku najpoważniejszych posłów włoskich nosi się podobno z zamiarem złożenia mandatów. Skłaniają ich do tego namiętne ataki pewnej części prasy włoskiej, która w fakcie, że na stacyach nowowybudowanej kolei żelaznej z Tryestu do Buje umieszczono tablice niemiecko-włosko-słoweńskie, widzi prowokacyę ludności włoskiej. Dziennik *Independente* atakuje z tego powodu gwałtownie posłów włoskich, zarzuca im, że nie umieją strzedz godności narodowej i pozwalają deptać sobie po karkach nietylko rządowi, ale i Słoweńcom. — Ponieważ podobno znaczna część wyborców włoskich hołduje tym samym zasadom, przeto spokojni posłowie chcą dać im przez złożenie mandatów swobodę wybrania sobie bardziej wojowniczych reprezentantów.

Z komisyi budżetowej.

(*Telegram „Przeglądu"*).

Wiedeń 6 lutego. Komisya budżetowa obradowała wczoraj w dalszym ciągu nad budżetem szkół średnich. P. Pernerstorfer twierdził, że skargi na przeciążanie uczniów szkół średnich są niezupełnie uzasadnione i wystąpił przeciw żądaniu p. Skenego, aby nauczyciele w klasach niższych postępowali z większą surowością. Mówca zaznacza, że jest przeciwny zupełnemu zniesieniu nauki języka greckiego w gimnazyach i zaleca zaprowadzenie jednolitej szkoły średniej. W dalszym ciągu oświadcza p. Pernerstorfer, że socyaliści nie są wrogo usposobieni dla rozmaitych dążeń narodowościowych i uznają ich słuszność, jednakże z natury rzeczy upatrują w języku niemieckim środek do łatwego znalezienia korzystnej pracy i dlatego uważają rozpowszechnienie tego języka za rzecz praktyczną. Słowianie nie potrzebują się już obawiać germanizacyi, gdyż dążności germanizacyjne byłyby tylko niepotrzebnem marnowaniem sił niemieckich. Mowca oświadcza, że tak jak przed sześciu laty, głosować będzie przeciw pozycyi, dotyczącej gimnazyum cylejskiego, a za rezolucyą referenta, w nadziei, że rząd postara się w porozumieniu ze Słoweńcami i Niemcami rozwiązać kwestyę narodowościową w Styryi.

P. Hoffmann-Wellenhof ubolewa z powodu niedostatecznej liczby szkół średnich w Styryi i oświadcza się również za wzięciem pod rozwagę kwestyi jednolitej szkoły średniej. Co się tyczy gimnazyum słoweńskiego w Cylei, to stronnictwo mowcy jest mu stanowczo przeciwne, ponieważ gimnazyum to założono bez zapytania się krajowej władzy szkolnej i wbrew woli przeważnej większości mieszkańców. Jeżeli Słoweńcom istotnie chodzi o rzecz a nie o demonstracyę, to powinni przyjąć rezolucyę sprawozdawcy p. Stuergkha.

P. Kozłowski przyłączył się do onegdajszych wywodów p. Romanowicza w sprawie braku szkół średnich w Galicyi i ubolewał, że do budżetu na rok bieżący nie wstawiono ani jednej nowej szkoły średniej dla Galicyi. Następnie omawiał niektóre kwestye organizacyi szkół średnich, żądał reformy kształcenia nauczycieli tych szkół, za przykładem francuskiej *école normale*, albo według wzorów niemieckich, domagał się przyznania uczniom szkół realnych prawa uczęszczania na uniwersytety i pomnożenia liczby stypendyów dla kandydatów nauczycielskich, wytykał braki w nauce języków nowożytnych i w wykształceniu fizycznem młodzieży, przypomniał uchwałę Sejmu galicyjskiego, upominającą się o zaprowadzenie egzaminu z religii przy maturze i obowiązkową naukę historyi kraju ojczystego. W końcu z zadowoleniem zaznaczył, że sprawozdawca komisyi nie zajął stanowiska przeciwnego gimnazyum polskiemu w Cieszynie; mowca wzywa rząd do oświadczenia, czy bezwarunkowo liczyć można na upaństwowienie tego gimnazyum w przyszłym roku szkolnym.

Po p. Kozłowskim przemawiał poseł Robic. Mówca zarzuca p. Pernerstorferowi, że mówił nie jak socyalny demokrata, lecz raczej jak niemiecki narodowiec. Polemizuje następnie z p. Hofmannem-Wellenhofem i zaznacza, że Niemcy w Cylei nie życzą sobie przeniesienia gimnazyum słoweńskiego z Cylei do innego miasta. Rezolucya referenta Stürgkha robi, zdaniem mówcy, z kwestyi czysto kulturnej i pedagogicznej kwestyę polityczną. Właśnie wielka posiadłość, ilekroć chodzi o nieprzyjazne wystąpienie przeciw Słoweńcom, staje na czele radykałów. Słoweńskie gimnazyum w Cylei udowodniło już racyę swego bytu, gdyż jak wiadomo, frekwencya w gimnazyum tem coraz wzrasta. Stanowisko Niemców nazywa mówca śmiesznem i małostkowem. W końcu wzywa ministra oświaty, aby dał jasną odpowiedź, jakie stanowisko zajmuje rząd wobec sprawy gimnazyum cylejskiego.

Następny mówca p. Steinwender oświadczył się za usunięciem języka greckiego z gimnazyów, a za zaprowadzeniem nauki języków nowoczesnych, oraz gimnastyki i rysunków. Poseł Kaiser występuje wogóle przeciw wszystkim nieniemieckim wyższym zakładom naukowym, gdyż obowiązek utrzymania jednolitości i siły państwa czyni koniecznem, aby wszyscy uczniowie nauczyli się władać doskonale językiem niemieckim. Omawiając stosunki słowiańskich gimnazyów w Cieszynie i Opawie, powiada mówca, że, jego zdaniem, te szkoły wnoszą tylko do miast niemieckich spory i walkę, dlatego należałoby je przenieść do innych miast.

P. Herold uznaje, że dla ludzi o wyższem wykształceniu koniecznem jest władanie jednym z języków światowych. Mówca sądzi także, że leżałoby w interesie Niemców, aby dla rozszerzenia swego widnokręgu kulturnego władali jednym z języków słowiańskich. Wskazuje na to, że w czeskich miastach istnieją niemieckie szkoły dla niemieckich mniejszości, a mimo to Czesi nie mają nic przeciw temu. Np. w przedmieściu praskiem „Królewskie Winohrady" istnieje niemieckie gimnazyum, które wcale nie jest potrzebnem wobec tego, że w najbliższej okolicy znajdują się dwa gimnazya niemieckie. Tak samo więc mogliby Czesi żądać przeniesienia tego gimnazyum do innego miasta. Na wypadek zatem, gdyby rezolucyę, domagającą się przeniesienia gimnazyum czeskiego z Opawy, przyjęto, mówca wnosi rezolucyę w sprawie przeniesienia niemieckiego gimnazyum z Królewskich Winohradów, a to po to, aby system ten doprowadzić do absurdum. To samo tyczy się Cylei. Mówca ostrzega przed przyjęciem rezolucyi, domagającej się przeniesienia gimnazyum słoweńskiego z Cylei do Marburga, bo obraziłoby to dotkliwie Słoweńców. Mówca zapewnia Słoweńców, którzy grożą użyciem najskrajniejszych środków, że Czesi będą ich popierali.

Następnie zabrał głos minister oświaty Hartel. Ubolewa on, iż nie może na wszystkie podniesione życzenia i zażalenia odpowiedzieć. Stwierdza, że mimo sporów narodowościowych w dziedzinie szkolnictwa, wyniki naukowe były korzystne, co uznano także za granicą. Co do nauki języka greckiego wskazuje minister na to, że dziś cały świat cywilizowany jest w tej sprawie podzielony na dwa obozy. Minister podnosi znaczenie kultury greckiej, będącej podstawą kultury rzymskiej, a w dalszym ciągu i dzisiejszej dla wykształcenia młodzieży. Wskazuje dalej na to, że w innych państwach, a szczególnie w praktycznej Ameryce z wielką gorliwością uprawiają studya humanistyczne. Co się tyczy zaprowadzenia jednolitości szkół średnich, podnosi minister, że wszystkie dotychczasowe próby na razie pozostawiono przedsiębiorczości stron prywatnych, podczas gdy państwo musiało zająć stanowisko obserwacyjne. Wobec okoliczności, że u nas szkoły realne posiadają 7 klas, gimnazya zaś 8, rozszerzenie szkoły realnej z podwyższeniem liczby klas z 7 na 8 spowodowałoby wielkie trudności ustawodawcze. Tembardziej więc jest obowiązkiem rządu czekać na rezultaty prób, przedsięwziętych przez inne państwa. Co się tyczy wojskowych ulg dla absolwentów szkół średnich, minister sądzi, że w tych to ulgach leży po części przyczyna przepełnienia szkół średnich. Należy tedy podobne ulgi przyznać innym zakładom szkolnym. Zarząd oświaty prowadzi w tej kwestyi rokowania z ministerstwem wojny. Żądanie, aby państwo zakładało gimnazya żeńskie, nie wydaje się mówcy usprawiedliwionem, ponieważ państwo musi używać środków, jakimi rozporządza, przedewszystkiem na zakładanie szkół, przeznaczonych dla szerokich warstw ludności. Jednakże minister osobiście jest przychylny zakładaniu gimnazyów żeńskich.

Następnie omawiał mówca działalność zarządu oświaty na polu polepszenia bytu nauczycieli szkół średnich i około zapobieżenia brakowi nauczycieli. Minister wskazuje na osiągnięte w tym kierunku korzyści, których objawem jest wzrost frekwencyi na wydziałach filozoficznych. Co się tyczy nauki religii żydowskiej w Galicyi, wiadomo ministrowi, że Rada szkolna krajowa poczyniła przygotowania w celu wydania jednolitego planu naukowego. Systemizowanie posad nauczycieli religii żydowskiej jest projektowane, o ile znajdą się odpowiedni, naukowo wykształceni kandydaci. Skargi na plan nauki języka ruskiego w galicyjskich szkołach średnich są ministrowi znane; i w tej sprawie polecono galicyjskiej Radzie szkolnej, by plany naukowe przy współudziale wybitnych fachowych sił zrewidowała i przedłożyła zarządowi oświaty. Co się tyczy zaprowadzenia ruskich klas równorzędnych w drugiem gimnazyum państwowem w Czerniowcach i rumuńskich klas równorzędnych w gimnazyum w Suczawie, rokowania są w toku. Przed takiem jednakże rozszerzeniem planu naukowego trzeba poczynić odpowiednie przygotowania, postarać się o odpowiednie siły nauczycielskie, podręczniki szkolne i t. d.

Następnie przeszedł minister oświaty do kwestyi spornych szkół średnich; w sprawie słoweńskiego gimnazyum w Cylei i propozycyi przeniesienia go do Marburga — oświadczył, że uważa za rzecz przedwczesną wyrażać dziś zapatrywanie co do tego wniosku, co do którego nawet w komisyi nie zapadła jeszcze decyzya.

Co do kwestyi upaństwowienia gimnazyum cieszyńskiego, minister powołuje się na praktykowane normy, według których do upaństwowienia przystępuje się, gdy dany zakład jest skompletowany. Rząd w należytym czasie nie omieszka zarządzić rokowań z odpowiednimi czynnikami.

Mały fejleton.

Hygiena tańca.

Stali bywalcy balowi, którzy mają poza sobą szeregi sumiennie przetańczonych zim i rozkosznych wspomnień, twierdzą ze smutkiem, że z roku na rok zwiększa się liczba nietańczącej młodzieży obojga płci. Niebezpieczeństwa zupełnego zaniku tańca nie ma jeszcze coprawda i na alarm z tego powodu można nie uderzać, ale bądź co bądź, jak twierdzi dr. Adolf Krub w berlińskim *Tagu*, jest to objaw niedodatni bynajmniej, gdyż taniec należy do pożytecznych i zdrowych ćwiczeń cielesnych.

Inna rzecz, że kronika wypadków rok rocznie notuje ofiary tańca. Każda namiętność i każdy sport pochłania zawsze ofiary, ale winniśmy temu sami przez nieostrożność i lekkomyślność. — Bo czy który z zapamiętalszych lub mniej zapamiętałych tancerzy zadaje sobie kiedykolwiek pytanie, jak należy tańczyć. Nie. A przecież, jak we wszystkiem, tak i tu istnieją pewne normujące przepisy, pewne hygieniczne tańce, o których wartoby pamiętać. Przedewszystkiem więc niektórzy powinni się zupełnie od tańca wstrzymywać: w pierwszym rzędzie ludzie nie dość silni fizycznie i nie dość rozwinięci, aby módz się oddawać bezkarnie bądź co bądź męczącej zabawie. Następnie ludzie chorzy na serce lub płuca, stanowczo powinni odwiedzanie sal balowych wykreślić z liczby swoich rozrywek. Dla kobiet — rzecz prosta — lekarz berliński jest bardziej względny. Nawet hygiena musi się liczyć z panieńskiemi upodobaniami. Pannom więc, cierpiącym na blednicę np. nie zabrania tańczyć zupełnie, jak należało, ale radzi powstrzymywać się o ile możności a zawsze już stosować się do porady doktora. W każdym zaś razie zarówno zupełnie jak niezupełnie zdrowi powinni o tem pamiętać, aby nigdy nie męczyć się zbytnio i skoro tylko poczynają uczuwać silniejsze uderzenia serca, albo lekkie przyśpieszenie oddechu — powinni tańca zaprzestawać. Należy też zwracać i na to uwagę, aby nigdy nie przedłużać zbytnio pierwszego wirowego tańca — ma on być tylko rodzajem przygotowawczego ćwiczenia.

Szczególną uwagę należy zwracać na ubranie; powinno ono być lekkie i wygodne, aby ruchów ciała a zwłaszcza klatki piersiowaj nie krępowało wcale. Przechodząc do strojów pań, dr. Krub zauważa z zupełnem poczuciem bezsilności, iż próżność pań w sali balowej jest większą niż gdziekolwiek indziej. Z tego powodu nie porusza już nawet wcale wielokrotnie omawianej kwestyi gorsetu, który święci wielkie tryumfy na balach, choć w tańcu oddech jest przyśpieszony i głębszy, tak, że gorset staje się przyczyną omdleń, uderzeń krwi do głowy itd. W każdym jednak razie damy nasze w swoich jasnych i wesołych strojach szczęśliwsze są od mężczyzn, przystrojonych w czarno-żałobne a niezmiernie gorące i szkaradne ubrania; tem też można po części wytłómaczyć większą wytrzymałość na balach pań niż mężczyzn. Z drugiej strony przyczyną tej większej wytrzymałości kobiet jest rodzaj napojów, którymi się chłodzą. Mężczyźni piją przeważnie piwo i wino, a działanie alkoholu jest, jak wiadomo, ociążające — kobiety zaś natomiast używają słodkich lemoniad. O tem zaś, jakie jest działanie cukru, wiedzą najlepiej turyści górscy, którzy nieraz w wycieczkach swoich używają go jako środka podniecającego, a następnie wszyscy woźnice całego świata, dający swoim koniom cukier na podtrzymanie sił.

Z tego względu i mężczyznom, uczęszczającym na zabawy balowe, należy zalecić do picia orszady i lemoniady, które bardziej ożywczy, a przytem zdrowszy skutek wywierają, niż alkohole.

Istnieje wreszcie jeden obyczaj, który surowo potępić należy, mianowicie tak zwane białe mazury, lub galopki, któremi bale kończą się zazwyczaj. Goście opuszczają wtedy salę rozgrzani i stąd liczne przeziębienia. Należy też o tem pamiętać, aby po tańcu — przed udaniem się do domu, ochłonąć całkowicie.

To są najgłówniejsze przepisy, jakich się trzymać podczas zabaw należy. Gdyby zawsze pamiętano o nich, kronika wypadków bezwątpienia mniejby ofiar notowała.

KRONIKA.

Lwów 6 lutego.

Wiadomości urzędowe. Starszy radzca rachunkowy lwowskiej dyrekcyi poczt Wiktor Malinowski został zamianowany dyrektorem rachunkowym w etacie departamentu rachunkowego w ministerstwie handlu.

[illegible]

[illegible] uniwersyteckie. W piątek dnia 7 b. m. w Zakładzie fizycznym (ul. Długosza 8) o godzinie 7·30 Prof. Uniw. Dr. J. Zakrzewski: „Nauka o cieple. (Wilgotność powietrza. Ruch ciepła)" — W szkole realnej (ul. Kamienna 2) o godz. 7·30 Dr. St. Witkowski: „Elementarny kurs języka łacińskiego". — Powszechne wykłady uniwersyteckie na prowincyi. W niedzielę dnia 9 b. m. Przemyśl. Prof. Uniw. Dr. J. Siemiradzki: „W stepach Ameryki południowej".

Defraudacya skarbowa. W rafineryi spirytusu Sprecherów za rogatką gródecką wykryto znaczną defraudacyę skarbową. Oto — jak poufnie zawiadomiono tymi dniami władzę skarbową—z rafineryi tej wysłano potajemnie koleją, bez opłaty skarbowej dwa wagony spirytusu. Wielkie transporty spirytusu przewozi się w t. zw. cysternach, tj. wozach krągłych o pojemności 10 000 kg. Straż skarbowa czuwa na dworcu, ażeby takie cysterny ze spirytusem były opłacone. Otóż rafinerya Sprecherów nie łała owego transportu do cystern, lecz w beczkach ulokowała je do zwykłych wagonów towarowych, które są wyjęte z pod czujności straży skarbowej. — Dyrekcya skarbu otrzymawszy więc owo doniesienie, telegraficznie zawiadomiła o tem stacye kolejowe w różnych stronach z poleceniem przytrzymania przesyłki. Istotnie też udało się ją wynaleźć i w Grybowie te wagony ze spirytusem zatrzymano. Wdrożono więc ścisłe dochodzenie, zbadano zapasy składowe i samą fabrykę; w destylacyi miano wykryć nadużycie tego rodzaju, że usuwano z pod kontroli skarbowej wodę, spływającą po destylacyi, w której atoli pozostawiano jeszcze około 30% alkoholu; owóż woda, zawierająca 30% alkoholu jest właściwie wódką. Właściciele fabryki złożyli kaucyę 12.000 K. na zabezpieczenie skarbowi należytości za usunięcie od opłaty owych dwóch wagonów spirytusu, jednakowoż władza skarbowa uznała za wskazane po dokładnem zrewidowaniu fabryki opieczętować księgi fabryki i rury odpędowe, któremi odpływa spirytus już rektyfikowany. — W sprawie tej przybyła do Lwowa komisya rewizyjna z ministerstwa skarbu. — Fabryka zabezpiecza stale opłatę podatku wódczanego kaucyą w kwocie 800.000 K.

Z Kasyna urzędniczego. Na wieczorek wełniany dnia 8 lutego i podwieczorek z tańcami we wtorek dnia 11 lutego (początek o godzinie 7 wieczór) lista otwarta do piątku godz. 9 wieczór. Zgłoszenia w dniu wieczorków o tyle tylko będą mogły być uwzględnione, o ile w sali miejsca wystarczy.

Konkursa rozpisują: Wydział powiatowy stanisławowski na posadę rachmistrza z poborami 1900 K. i pięcioma czteroleciami po 100 K.; termin do końca lutego.

Bal prasy odbył się wczoraj w Kasynie miejskiem i powiódł się doskonale. Przybyło około 800 osób, a tańce pod wodzą pp. Jordana i Dzikowskiego trwały do późnej pory. W kadrylu tańczyło sto par.

Śluby. W lwowskim kościele św. Mikołaja odbędzie się dnia 8 bm. o godz. 7 wieczorem ślub panny Anny Grekównej, córki śp. Bronisława i Pauliny z Maramoroszów Greków z adjunktem sądowym w Bursztynie p. Sewerynem Smoleckim. — Dnia 8 bm. o godz. 6 wieczorem w kościele OO. Kapucynów w Krakowie odbędzie się ślub panny Maryi Kleczyńskiej, córki śp. Józefa Kleczyńskiego, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego i pani Władysławy z Makowskich, z p. Janem Krasickim, synem Józefa i śp. Wandy z Lutowskich.

W Towarzystwie im. Kopernika mówił onegdaj prof. Romer o t. zw. „Föhnie", tj. specyficznym wietrze górskim, którego cechę stanowi wysoka temperatura, bardzo mały procent wilgoci i kierunek południowy. Wiatry te powstają wówczas, gdy na północy istnieje minimum barometrowe; powietrze z południa, a zatem z Włoch, jeżeli idzie o Alpy, przepływa na północ wskutek działania owego minimum barometrowego; natrafiając na góry wspina się na ich grzbiet, przyczem się oziębia, następnie po drugiej stronie pasma gór spada gwałtownie na dół, co wywołuje ogrzanie się jego, i to o wiele większe, niż było poprzednie oziębienie. To jest ów wiatr, zwany w Szwajcaryi „Föhnem". Wiatr ten podnosi temperaturę dolin alpejskich o kilkanaście, nieraz o dwadzieścia stopni. Prelegent czynił badania nad tem, czy i w Karpatach nie ma tego wiatru; mimo znacznych poszlak nie zdołał on jednak niewątpliwie stwierdzić tam „Föhnu", a w szczególności skonstatował, że znany i często opisywany „wiatr halny" w przeważnej liczbie wypadków pochodzi z przyczyn innych i tylko w nielicznych razach ma charakterystyczne cechy „Föhnu". Ujemny ten rezultat badań przypisuje prelegent głównie niedostatecznej statystyce meteorologicznej w Galicyi. Następnie prelegent streścił swe badania nad temperaturą Lwowa. Wykazał, że miasto to trzyma niejako środek między klimatem oceanicznym, a kontynentalnym. Klimat kontynentalny odznacza się między innemi tem, że najzimniejszym jest miesiąc luty, a najgorętszym sierpień, i że wiosna jest chłodniejszą od jesieni, podczas gdy w klimacie oceanicznym najzimniejszym jest styczeń, najgorętszym lipiec, a wznoszenie się i spadek temperatury w pierwszej i drugiej połowie roku są równomierne. Otóż we Lwowie w lutym częstsze są wielkie mrozy, niż w styczniu, a marzec i kwiecień są chłodniejsze od listopada i października. Natomiast maj jest cieplejszy od września. Tłumaczy się to w pierwszym rzędzie tem, że Lwów leży w pasie bardzo obfitych opadów śniegu, tak iż w zimie szata śnieżna jest zawsze grubsza w okolicy Lwowa niż gdziekolwiek indziej w Galicyi w tej samej szerokości geograficznej. To przyczynia się do oziębienia pierwszych miesięcy wiosennych.

Po wykładzie prof. Romera prof. Zuber w kilku słowach wspomniał o nowoodkrytych bardzo ciekawych rysunkach z czasów epoki kamiennej, i to z dawniejszych jej okresów. Mianowicie w pewnej jaskini w departamencie Dordogne we Francyi znaleziono na ścianach bardzo wielką liczbę dużych rysunków, przedstawiających głównie zwierzęta, jak konie, antylopy afrykańskie, renifery i mamuty. Koni rozróżnić można wyraźnie dwie rasy, a niektóre konie nawet widocznie mają ogony strzyżone. Widać także nieudolne próby rysunków twarzy ludzkich. Odkrycie to stanowi nadzwyczaj cenny przyczynek do historyi usiłowań artystycznych człowieka jaskiniowego.

Pancerz kulotrwały Szczepanika. Jan Szczepanik odbył tymi dniami w Krakowie wobec dziennikarzy próbę ze swym kulotrwałym pancerzem. Jest to biały, jedwabny kaftan: można go wygodnie nosić zamiast zimowej kamizelki — tuszy zbytniej człowiekowi nie doda. Zawieszono go na szafie, wydęto nieco i strzelono z rewolweru; kulaześliznęła się, nie naruszywszy w nim ani jednej tkanki. Strzelono po raz drugi, opasawszy nim szafę szczelnie, z rewolweru najlepszego kalibru: w pierwszej chwili zdawało się, że kula pancerz przebiła. Ale nie — wgłębiła go tylko w ścianę, to znaczy, że w ciele mogła nawet kość naruszyć, a pancerz został nietknięty; kula spłaszczona odbiła się — do ciała nie przeszła.

Nielada pretensya. Z Limanowej donoszą: Były marszałek powiatu limanowskiego p. Józef Mars wytoczył proces Towarzystwu zaliczkowemu w Limanowej, którego był prezesem przez przeszło lat dwadzieścia, o dożywotnią emeryturę w kwocie 8.000 koron. Ciekawem jest, jak sąd rozstrzygnie sprawę tę, Towarzystwo bowiem niema funduszów na tak wielki wydatek. Ciekawszem jest jednak, że interesów Towarzystwa bronią bardzo energicznie synowie skarżącego, którzy są dyrektorami Towarzystwa.

Karnawał na Rivierze. Z Nizzy piszą: Kulminacyjnym punktem karnawału tutejszego jest inauguracya rządów „Króla Śmieszka", która w tym roku odbyła się przy końcu stycznia. W dniu intronizacyi panował w całem mieście ruch gorączkowy; miasto przywdziało szaty świąteczne. Obcemu zdawać się mogło, że to jakieś wielkie święto narodowe: domy ozdobione kobiercami, dywanami i gobelinami, place Maseny i Karola Alberta ozdobiono masztami i chorągwiami, pośród których unosiły się girlandy z żywych kwiatów; mury domów, a w pierwszym rzędzie wspaniałego gmachu „Casino municipal" ukraszono różnobarwnymi lampionami i lampkami elektrycznemi. Białe tabliczki z napisem: „Balkony i okna są po cenie 200, 100, 50 i 25 franków do wynajęcia" — poznikały bez śladu; wynajęto przed czasem wszystkie. O zmroku w całej Nizzy, osobliwie zaś na „Avenue de la Gare" zapanował ruch nieopisany; komunikacyę tramwajową i wozową zastanowiono.

Po długiej chwili wyczekiwania dał się słyszeć donośny wystrzał armatni, jeden, drugi, trzeci, zwiastujący wjazd i intronizacyę krotochwilnego króla, równocześnie w różnych stronach miasta zapłonęły ognie bengalskie. Muzyki wojskowe i cywilne zagrały marsze tryumfalne na cześć władcy, który z lekkim, łagodnym uśmiechem wjeżdżał *dans sa bonne ville de Nice*. Nad zbitymi tłumami rozlały się strumienie światła elektrycznego; i oto przed oczami wielotysięcznej rzeszy stanął olbrzymi, złocisty rydwan, zaprzągnięty w ośm siwków. Na usianym brylantami, nb. ze szkła, tronie siedział „król karnawał", ubrany zupełnie *san façon*; na głowie miał lakierowany cylinder fiakierski, da-

lej błękitną marynarkę, różową koszulę i żółte pantalony; rozdzielając na prawo i lewo ukłony dobrotliwe, ćmił w międzyczasie słodki dymek z krótkiej fajeczki.

Za rydwanem „króla Śmieszka" ciągnął długi szereg wozów z jego orszakiem. Trzeba by je na miejscu obejrzeć, aby poznać wykwintny smak i humor mieszkańców Riviery. „Madame Carneval" jechała na rydwanie białym, który ciągnęła czwórka łabędzi, za nią sunęła na bicyklach para chudych Anglików, którzy mieli na sobie cylindry na kilka metrów wysokie; łysy Jowisz robił miny tragiczne, i z boleści rozdzierał sobie pierś; za otwarciem się oczom widza przedstawiała się scena z baletu; inny wóz przedstawiał olbrzymią, złocistą łapkę na myszy, w której szczury z myszami tańczyły posuwistego lansiera.

La haute volée lubuje się najwięcej w *batailles des fleurs* takich, o jakich mieszkańcy dalekiej północy nie mają pojęcia. Corso kwiatowe odbywa się na kilka kilometrów długiej, nad morzem położonej alei jaworowej, znanej pod nazwą *promenade des Anglois*. Wczesnym rankiem promenada Anglików zamieniona jest w targowe kwiatowe; sprzedają tu teraz całymi stosami: pierwiosnki, narcyzy, kamelie na mchu ułożone, lewkonie śnieżnobiałe, złocienie, konwalie, amarylle, goździki, pelargonie, anemony, geranium, róże i fiołki. Kupcy hurtowni pakują kwiaty nabyte w skrzynki z napisami: *Du pays du printemps*, a kwiaty ważące razem 250 gramów płacą po 25 halerzy, opakowanie i porto kosztuje zaledwie 40 halerzy; skrzynki te rozwożą pociągi pośpieszne do Lwowa, Krakowa, Warszawy itd., gdzie się te same kwiaty po bardzo drogich cenach nabywa.

Przed wjazdem powozów kwiecistych tłumy publiczności zalegają promenadę. Powozy ciągną powolnem tempem, gdyż w zapasy wchodzą szeregi ich nieskończone. Ten ruch powolny ułatwia wymienianie pocisków tak osobom jadącym w drugim rzędzie powozów, jak pieszym i zalegającym balkony i okna przy promenadzie położonych domów. Ekwipaże przeistoczone były w kosze kwiatów, wazy, parasole i wachlarze japońskie, namioty, rogi obfitości, kioski itd.; naturalnie, że odpowiednio ustrojone były kwiatami damy i panowie, jadący w powozach, stangreci i konie wraz z uprzężą. W każdym powozie znajdowała się góra kwiatów, służących za pociski. Uczestnicy zabawy byli przeważnie zamaskowani, niejedno domino ukrywało osoby ze sfer najwyższych, a nawet członków domów panujących. Najpiękniejsze powozy otrzymują nagrody honorowe; szerokie tłumy wydają wyroki doraźne, darząc poszczególne rydwany oklaskami i okrzykami. Bombardowaniu kwiatami towarzyszą krzyki, salwy śmiechu, żarty, a echa objawów złotego humoru płyną w dal nieogłębioną po sinych falach morza.

Tyle śmiechu szczerego, tyle wesołości niewymuszonej, a przytem nie przekraczającej dozwolonej granicy można widzieć tylko w tym rozkosznym zakątku ziemi: na jasnym brzegu. Widziałem zachmurzonego Niemca, który z szyderczym uśmiechem patrzał na grono osób tańczących na ulicy. Nie uszło mu to bezkarnie. Grad pocisków zasypał całą jego personę (szczęście, że miał maskę drucianą), zerwał się hałas i świst donośny i wołania: *Faites comme nous! Amusez vous! Amusez vous!* Gdy i to nie pomogło, jeden z tańczących porwał Niemca bez ceremonii za rękę, wszyscy otoczyli go kołem i rozpoczęli się koło tany, w których musiał wziąć udział i ten, który je poprzednio wyśmiewał.

W czasie rządów „króla-śmieszka" panuje niepodzielnie najzupełniejsza równość stanów i braterstwo narodów. Po całopaleniu wszechwładnego arlekina śmiechy i gwary ustają, światła gasną; nad Nizzą rozlegają się ciemności i cisza.

Feljeton Amfiteatrowa. Jak wiadomo, redaktor dziennika *Rossija*, Amfiteatrow, zesłany został na pięć lat na Sybir za feljeton pt. „Obmanow". Feljeton ten brzmi w tłomaczeniu jak następuje:

„Po złożeniu ciała nieboszczyka Aleksieja Aleksiejewicza Obmanowa do wiecznego snu w grobie przy boku jego ojców, były w całym powiecie bardzo o nim zdania podzielone. Największa posiadłość w gubernii została bez pana, a pierwszy powiat bez marszałka szlachty. Podczas żałobnego obchodu wiele się przelało łez. „Co za szlachetny dobrodziej umarł", mówiono na około; myślano jednak bez wyjątku: „Nareszcie można odetchnąć". Ale to uczucie bardzo głęboko utajono wewnątrz; nikt bowiem nie odważyłby się głośno wypowiedzieć, co w przyszłości zaledwie odważono się pomyśleć. Bo chociaż nikt z ludzi nie lubił zmarłego, wstydziłby się każdy swej otwartości.

— Co za znakomity mąż! — mówiono — co za gospodarz, co za przykładny ojciec rodziny!

Krótko mówiąc, mogłoby się zdawać, że wszystkie cnoty zjednoczone były w zmarłym, aby wywołać entuzyazm całego świata! Przy każdej grudzie ziemi, rzuconej na trumnę, jaśniał na wielu twarzach niezwykły wyraz, który dwojako można było tłomaczyć!

— Jesteśmy biedaki, na kim się teraz oprzemy? — tak mówiła jedna połowa twarzy.

— Z drugiej można było czytać:

— On więcej już nie wstanie. Co za ulga!

To dwojakie uczucie nie było obcem nawet dla najbliższej rodziny. Nawet żona nieboszczyka, zawdzięczająca mu wszystko (z Maryą Filipówną ożenił się dla jej piękności, pomimo, że była gusławienastna), zaledwie grób zamknięto, a ona konieczna razy wymyślą drugi i szczęściem dwa razy ulękła i trzy razy się przeżegnała, nie mogła się wstrzymać od westchnienia:

— Wszystko skończone. Teraz będzie inaczej.

Syn Aleksiejewicza, obecnie właściciel „Wielkich Gołobotianach", Nikander Aleksiejewicz Obmanow, zwany zdrobniale Nika Miluczka, był wzruszony więcej od innych. Był to dość zwyczajny młody człowiek o przyjemnej powierzchowności, trwożliwy i miły w ruchach, o smutnych melancholijnych jak u gęsiny w muzakacyi oczach. Zaznał się w najskromniejszej zawisłości od swego ojca i nigdy mu w niczem nie śmiał przeczyć. Skończywszy gimnazyum, miał ochotę wstąpić do uniwersytetu; ojciec odpowiedział mu zimnem i twardem spojrzeniem: „Po co, aby brać udział w buntach?" I Nikander Aleksiewicz zamilkł. „Jak ci się podoba papasza".

A że się papie podobało dać go do armii, nosił epolety nietylko bez niechęci, ale nawet z pewnem wewnętrznem zadowoleniem. W pułku chwalono go bezmiernie; w towarzystwie zwał się „Nika Miluczka" i podnoszono jego zalety, jako przykład uporządkowanego życia. Wszystko przepowiadało mu ogromną karyerę. Ojciec zaczął się jednak starzeć i słabnąć, więc Nika otrzymał rozkaz, aby z wojska wystąpił i powrócił do domu. Nika odpowiedział: „Jak ci się podoba papasza". Tylko Marya Filipowa odważyła się bąknąć: „Przecież mógłby w 35-tym roku zostać generałem", na co papasza zimno wypowiedział zdanie: „Przedewszystkiem Nika jest szlachcicem; jako taki, ma pierwszy obowiązek zarządzać majątkiem. Szlachcic, obywatel musi swoje gospodarstwo podnieść; życzę sobie, aby Nika po mojej śmierci z honorem żył dalej wedle uświęconej tradycyi, jaką mu pozostawię".

Nika Miluczka mieszkał więc odtąd w Wielkich Gołobotianach, zwanych także Obmanówka, nie opuszczając wcale swoich włości. Wprawdzie ojciec bardzo gorliwie wszczepiał w niego teorye obowiązków władcy, ale w rzeczywistości był szalenie zazdrosny o swój wpływ i władzę i nie pozwalał synowi na żadną inicyatywę. „To nie dla ciebie, za młody jeszcze jesteś, patrz, rozejrzyj się, a później, gdy nabierzesz rozumu, będziesz mógł także zostać panem". — „Bardzo dobrze, papasza; jak ci się podoba".

Bez pracy, w nudach i bez najmniejszej rozrywki byłby Nika z pewnością został pijakiem lub rozpustnikiem, gdyby go nie wstrzymywała wrodzona skromność i gniew ojca. Bo niech tam mówią co chcą wrogowie Aleksieja Aleksiejewicza, to zamilkną przy jednym punkcie: „Nie znoszę rozpusty i wyuzdania" ryczał, bijąc pięścią w stół, a gdy ryk się rozległ, to wszystkie panny respektowe wrzucały do pieca bileciki i listy miłosne, gdzie je tylko ukrywały. Jeżeli bowiem Obmanow, jako pan domu, znalazł gdzieś takie pismo, spokojny dom zamieniał się w dolinę łez. Winowajczyni po skończonym obrachunku natychmiast musiała odejść z manatkami. „Zabieraj się i gdzieindziej lamentuj!" — wołał za nią gospodarz. Wszystko drżało, nikt nie oponował.

Wstrzemięźliwość Aleksieja Aleksiejewicza była tem dziwniejszą, że nie należała ona wcale do cnót domu Obmanowych. Przeciwnie. W całym powiecie opowiadają sobie o tych czasach, kiedy to dziadek Aleksieja Aleksiejewicza w Wielkich Gołobotianach, Nikander Bamphiłowicz, człek z głosem donośnym, sumiastym wąsem, strasznym wzrokiem, zaciśniętą pięścią rządził tutaj wydalony z Petersburga za uwiedzenie pewnej uczennicy z baletu. Wnukiem tego męża był Aleksiej Aleksiejewicz, którego ogromnie zazdrosna żona nigdy nie miała powodu do scen zazdrości. Nawet jako wdowa dowodziła zawsze: „Nigdy okiem nie rzucił ani na bonę, ani na pannę respektową. Nagie obrazy, jakie mu pozostawił jego ojciec, kazał pochować". Taką była cnota Aleksieja Aleksiejewicza i taką ją przekazał synowi.

Nika był śmiercią ojca rzeczywiście zmartwiony. Kochał go, chociaż może bał się go więcej, niż go kochał. Stojąc nad grobem uczuwał pewne wyrzuty sumienia, że w tej uroczystej chwili, kiedy stary władzca i jego generacya ustąpiły ze sceny, jego własne „ja" się odezwało. Nika, niby bohater północnej sagi, Frithjof, słyszał śpiewające dwa ptaki: czarnego i białego. Jeden głos brzmiał: „Biedny ojciec"; drugi zaś: „Jesteś teraz własnym panem".

„Kto nam wskaże drogę?

„Możesz sobie zaprenumerować *Russkija Wiedomosti* a *Grażdanina* wyrzuć do czarta".

„Co się stanie z Obmanówką?"

„Biedny sierota!"

„Jesteś teraz własnym panem!"

Tak się sprzeczał demon z aniołem o serce i rozum nowego pana z Gołobotianów, nazwanych Obmanówką. A że obydwaj rywale byli równi w sile, więc wyraz twarzy Niki przypominał ową karykaturę, co to po jednej stronie płacze, a po drugiej się śmieje. Czy wreszcie anioł płaczu się cofnie i demonowi śmiechu pole zostawi? Ach, trudno o tem powiedzieć".

Cyrk amatorski. W tych dniach odbyło się w gmachu cyrkowym w Warszawie zapowiadane od dawna przedstawienie amatorskie na korzyść Towarzystwa opieki nad nieuleczalnymi chorymi miasta Warszawy. Gmach cyrkowy zapełniony był szczelnie. W lożach i pierwszych rzędach krzeseł zasiedli przedstawiciele „towarzystwa" warszawskiego. Przedstawienie rozpoczęło się po godzinie 8-mej wieczorem. Program zapowiadał, co następuje:

Część 1-sza.

1. P. Ryszard — woltyż na nieosiodłanym koniu.
2. Pp. Wesoły i Markotny — passe temps komiczne.
3. „Fanfaron" ogier $^3/_4$ krwi angielskiej w wyższej szkole tresowany i jeżdżony Sr. Don Ramon-Badajos.
4. P. Rubens — malarz błyskawiczny.
5. Pp. Członkowie W. T. C. — ćwiczenia gimnastyczne.
6. P. Esbe — tresura koni z wolnej ręki.
7. Pp. Piff i Paff — klowni muzykalni.
8. „Miss-Mary" — klacz irlandzka importowana, tresowana i jeżdżona w „Ecole de campagne" przez p. Hazet.

CZĘŚĆ 2-ga.

9. Pp. Członkowie W. T. C. — jazda rejowa na rowerach.
10. Pp. Wesoły i Markotny — passe temps komiczne.
11. P. Mieczysław B. — jazda sztuczna na rowerze.
12. Żywa fotografia (Kinematograf).
13. P. Bébé — jeździec z przed 30 laty.
14. Członek W. T. C. — żongler mondain.
15. Polowanie „par force" na koniach własnych „hunterach" jeżdżonych przez kilkunastu panów.

W wykonaniu programu wzięli udział wyłącznie amatorowie z sfer „towarzystwa", oraz członkowie warszawskiego Towarzystwa cyklistów. Każdy prawie numer oklaskiwano rzęsiście, najlepiej się zaś udały i najwięcej zdobywały oklasków popisy na koniach i rowerach, oraz zręczność nadzwyczajna żonglera. Przedstawienie skończyło się po godz. 11-tej wieczorem polowaniem „par force", poprzedzonem przez defiladę pojazdów.

Czysty dochód przedstawienia wynosi przeszło 2.000 rbl.

Roboty około tunelu Simplońskiego napotkały, jak wiadomo, na znaczne trudności. W grudniu zdołano po stronie włoskiej tunel przedłużyć tylko o dwa metry. Przeszkodę stanowi jezioro podziemne, którego wodom roboty około tunelu otworzyły odpływ i które wypływają z taką siłą przez południowy wylot tunelu, że dalsze przekopywanie stało się prawie niemożliwe i musiano usunąć z tunelu maszyny wiertnicze. Rozpoczęto próby prowadzenia dalej robót przy pomocy rąk ludzkich, lecz dotąd z małem powodzeniem. Woda wpada do tunelu z siłą 900 litrów na minutę i to nie jednolitym strumieniem, lecz przecieka przez szczeliny w skałach i gromadzi się następnie w tunelu. Początkowo przypuszczano, że woda pochodzi z potoku Cairasca lub jeziora Avino. Ale wsypywano kilkakrotnie zarówno do potoka jak i do jeziora znaczne ilości farby, które zabarwiły wody te na kolor szafirowy, w tunelu zaś nie odnaleziono najmniejszego śladu tego koloru. Woda w tunelu jest brudno biała; fakty te naprowadziły na przypuszczenie, że pochodzi z jeziora podziemnego. Zdaje się, że środka na powstrzymanie biegu wody niema i że trzeba będzie czekać dopóki się jezioro owo nie opróżni; kiedy to nastąpi, — oczywiście nikt nie może przewidzieć. Tymczasem roboty wiertnicze prowadzone są energicznie od strony północnej tunelu, gdzie postępują codzień przeciętnie 7 metrów; tunel ma z tej strony 6.400 metrów długości.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyła p. J. Ł. z Batiatycz (z prośbą do N. M. P. o przywrócenie zdrowia mężowi) 5 rubli w złocie, M. Barski z Tarnopola (z prośbą o Mszę świętą na podziękowanie N. M. P. za przywrócone zdrowie żonie i na uproszenie opieki nad trojgiem dzieci) 6 koron.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 10, w poł. — 5 R. Bar. 771. Nieruchomy. Pogodnie.

Wyłysieje.

— Czy to prawda, Maniu, że wychodzisz za doktora Receptowicza?

— Tak, dlaczego?

— Bo, widzisz, ma takie brzydkie, krzaczaste włosy.

— Cóż w tem złego? Mama powiada, że mu one prędko wyjdą.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek po raz Iszy „Latający Holender" romantyczna opera w 3 aktach Wagnera. Nowa wystawa. — W piątek po raz Iszy „Sprawa" sztuka w 5 aktach Suchowo-Kobylina, przekł. d. Popławskiego. — W sobotę po raz IIgi „Latający Holender".

Dr. Kazimierz Krotoski. „Św. Stanisław w świetle historyografii nowożytnej." Pierwsza część tej pracy ukazała się właśnie w handlu księgarskim. Druga część p. t. „Św. Stanisław w świetle źródeł" drukuje się w *Przeglądzie powszechnym*. Trzecia część p. t. „Św. Stanisław i jego zatarg z królem Bolesławem, przyczynek do walki kościelnej w Polsce z końcem XI wieku," w niedalekiej przyszłości również będzie opublikowaną. W pierwszej części autor poddał ścisłej i sumiennej krytyce całą literaturę nowożytną, poświęconą kwestyi św. Stanisława, począwszy od Naruszewicza, a kończąc na pracach M. Gumplowicza. W ten sposób omówił wartość 17 prac specyalnie traktujących o św. Stanisławie i 17 opinii najwybitniejszych historyków naszych i obcych, wyrażonych przygodnie w dziełach historycznych o biskupie krakowskim.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 4 lutego.

(Z). Dzisiejsza uchwała rady jeneralnej Banku austro-węgierskiego, zniżająca stopę procentową na $3^1/_2\%$, ma olbrzymie znaczenie z tego zwłaszcza względu, że zrywa z odwieczną tradycyą, iż stopa 4% jest dla Austryi minimalną, poniżej której bezwarunkowo schodzić nie wolno. Gdyby tylko zarządzenie to przyczyniło się do ożywienia przemysłu i handlu, wtedy ludność odniosłaby rzeczywistą korzyść, natomiast samo tylko podniesienie się kursu naszych stale oprocentowanych papierów mogłoby nam przysporzyć więcej kłopotów niż pożytku. Dziś papiery austryackie poszukiwane są w całej Europie, bo dają większy dochód od innych, jeżeli jednak w konsekwencyi obniżenia stopy procentowej kurs ich tak się podniesie, że rentowność ich spadnie poniżej 4%, na $3^3/_4$ lub $3^1/_2\%$, wówczas zagraniczni ich posiadacze nie omieszkają pozbywać się ich. Jeżeli więc przemysł i handel nie ożywią się u nas, a za to będziemy zmuszeni odkupywać napływające do nas z zagranicy nasze papiery, to może wytworzyć się sytuacya jeszcze gorsza od obecnej. Tę ewentualność rozbierano też bardzo poważnie w łonie rady jeneralnej Banku austro-węgierskiego i uchwała co do zniżenia stopy procentowej zapadła nie jednomyślnie, lecz tylko większością głosów, a podobno nawet kilku węgierskich członków rady sprzeciwiało się jej, jakkolwiek obniżenie stopy procentowej toruje drogi planom rządu węgierskiego skonwertowania $4^1/_2$ procentowych długów.

Ku wielkiemu zmartwieniu sfer giełdowych nadeszły dziś z Pesztu informacye, że podobno rząd węgierski, aczkolwiek pragnąłby gorąco porobić oszczędności budżetowe przez konwersyę i zyskać przez nią kapitał potrzebny na inwestycye, lęka się jednak, czy operacya ta będzie miała taki skutek, jakiego on pragnąłby. Honor państwowy Węgier wymagałby bowiem, ażeby wobec istniejącej w państwie $3^1/_2\%$-wej stopy, dawne długi skonwertowano nie na 4%, ale na $3^1/_2\%$-procentowe, a któż może zaręczyć, że posiadacze starych obligów wymienią je na nowe, a nie zażądają, by im za nie wypłacono gotówkę, którą następnie zechcą w inny sposób ulokować. To chwianie się rządu węgierskiego w już powziętych, czy też dopiero projektowanych planach konwersyjnych, było dziś powodem znacznego spadku kredytów, tudzież akcyi innych banków, należących do grupy Rotszyldowskiej. W kolizyi są też tutejsze kasy oszczędności, bo nie wiedzą, czy mają zniżyć procent opłacany od wkładek o $^1/_2$, czy tylko o $^1/_4\%$. Pewności, że nowa stopa procentowa utrzyma się długo w państwie, nie ma, a przez obniżenie procentu od wkładek o $^1/_2\%$ można łatwo zniechęcić tysiączne rzesze ludzi oszczędzających stosunkowo małe kwoty, do lokowania tych pieniędzy w kasach oszczędności. Niejeden pomyśli sobie: „Mam włożyć 20 lub 30 zlr. do kasy i czekać cały rok, aby zarobić na tem kilkadziesiąt centów, to wolę kupić los, przynajmniej mam nadzieję wygranej". Dlatego też prawie wszystkie banki tutejsze zniżają procent opłacany od małych wkładek do 5.000 koron, nie o $^1/_2$, ale tylko o $^1/_4\%$. I tak Länderbank zniża go na $3^1/_2$, Unionbank na $3^1/_4$, Bankverein na $3^1/_2$, dolno-austryackie Towarzystwo eskontowe także na $3^1/_2\%$. Pierwsza austryacka kasa oszczędności płacić będzie od wkładek do 5.000 koron $3^6/_{10}\%$, a od większych $3^4/_{10}\%$.

Skutkiem zniżenia stopy procentowej ożywił się dziś ogromnie na giełdzie popyt o $3^1/_2\%$-ową rentę inwestycyjną zarówno austryacką jak i węgierską. Za austryacką płacono 88·95, za węgierską 88·60.

Ostatnie notowania.

Kredyty austr. 679·25, węgierskie 697·00, Anglobanki 276·00, Uniony 562·00, Bankvereiny 462·50, Länderbanki 428·50, Ludwiki 422·60, Czerniowieckie 580·00, Elbethale 456·50, Renta papierowa 101·05, srebrna 100·90, austryacka złota 120·80, austr. renta wal. kor. 98·05, węgierska złota 119·85, węgierska renta wal. kor. 97·25, dukat 11·31, 20-franków 19·05—, 20-markówka 23·44—, ruble 2·53—.

§ **Zmiany procentowe w Banku krajowym**. Z dniem wczorajszym zniżył galic. Bank krajowy o $^1/_4\%$ stopę procentową *od zastawów*. Wynosi ona tedy obecnie: $5^1/_2\%$ od *zastawów terminowych*, a przy *otwartych kredytach*: 5% w rubryce debet (t. j. od sum, które klient dłużny jest bankowi), a 3% w rubryce credit (tj. od sum zapisanych na korzyść klienta).

Sprawozdanie targowe Lwowskiej izby kupieckiej. Lwów, 4 lutego. (Ceny w walucie koronowej po 50 kg. netto loco (paritas) Lwów bez akcyzy).

Pszenica prima, 8·80 — 9·—, średnia 8·70 do 8·85, żyto prima 6·90—7·—, średnie 6·75 do 6·90, jęczmień browarny 6·75 — 7·—, pastewny 5·75 — 6·—, owies dworski 6·80—7·—, chłopski 6·50 do 6·60, kukurydza prima 00·00 do 00·00, średnia 5·75 do 6·—, rzepak zimowy 13·25 do 13·50, len 12·50 do 12·75, siemie 8·50 do 9·—, koniczyna czerwona prima 55·— do 60·—, średnia 48·— do 50·—, biała prima 60·— do 75·—, średnia —·— do —·—, anyż płaski —·— do —·— okrągły —·— do —·—, groch do gotowania 8·75 do 11·—, pastewny 6·75 do 7·25, bobik koński 6·— do 6·25, wyka 6·75 do 7·—, otręby 3·90 do 4·10, spirytus kontyngentowany loco Lwów wraz z podatkiem 70 koron —·— do —·—, bez podatku 34·50 do 35·—, stacye Tarnopol-Brody 32·— do 32·50, stacye Sokal-Jarosław 32·25 do 32·50, stacye Husiatyn-Stanisławów 31·75 do 32·25.

Cena bez wszelkich kosztów za spirytus gotowy po 10 000 Literprocent.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowo-przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 20 stycznia do 4 lutego — bez opłaty akcyzowej. Waluta koronowa i za 50 kilogramów. Pszenica stara 8.70 do 8.90, żyto 6.70—6.95, jęczmień browarny 6.65—7.25, jęczmień pastewny 5.65—5.90, owies 6.80—7·00, hreczka 6·75—7·25, kukurudza zeszłoroczna 5.75—6.00, kukurudza nowa 5.90—6.10, proso 0.00—0.00, groch do gotowania 8·65—11.75, groch pastewny 7.25—7.75, soczewica 0.00—0.00, fasola 0.00—0.00, bobik 6.15 do 6.40, wyka 7.25—7·75, koniczyna czerwona 52.50—64.00, koniczyna biała 52.50—85.00, szwedzka 50 do 95, tymotka 30—38, anyż rosyjski 00.00—00.00, anyż płaski 00.00—00.00, kminek 00.00—0000 rzepak zimowy stary 13.40—13.65, rzepak letni nowy —.00—00.—, lnianka 10.50 do 11·00, nasienie lniane 12·50—12.75, nasienie konopne 8.50—9.00, chmiel —.— do —·—, nafta zwykła 15.00 do 16.00, salonowa 17.00—18.00, łój topiony 36.00 do 36.50, spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany bez opłaty podatku 34.60—35·00.

§ **Z kolei**. Taryfa dla ruchu towarów z przeładowaniem na Łabę dla Galicyi i Bukowiny. Z ważnością od dnia 1 lutego 1902 weszła w życie nowa taryfa.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Berno (szwajcarskie) 6 lutego. Szwajcarska loża wolnomularska „Alpina" wystosowała do wielkiej loży angielskiej pismo, w którem wyraża życzenie rychłego ukończenia wojny południowo-afrykańskiej i wskazuje na godne ubolewania stosunki w obozach koncentracyjnych. Angielska loża w odpowiedzi swej podnosi, że odpowiada z wiedzą i z rozkazu króla Edwarda. Przedewszystkiem więc konstatuje, że obozy koncentracyjne założono z pobudek czysto humanitarnych. Obozy te wolno każdej chwili opuścić, o czem zawiadomiono swego czasu Bothę i Deweta. Boerzy nie chcieli jednak tego uczynić. Bothę i Deweta wezwali Anglicy, aby obaj sami osobiście przybyli obejrzeć obozy koncentracyjne, zapewniając im list żelazny. Dowódzcy boerscy nie przybyli jednak; tylko pewien kapitan boerski usłuchał wezwania i wyrażał się potem o obozach tych z zupełnem zadowoleniem.

Madryt 6 lutego. Tegoroczna zima dała się we znaki w sposób od lat kilkudziesięciu w Hiszpanii niebywały. Madryt jest formalnie zagrzebany w śniegu. Komunikacya kołowa niemożliwa. Druty telegraficzne pod ciężarem śniegu przerwały się i zwisają z dachów. Wiele osób uległo wypadkom. Przeważna część pociągów utknęła w śniegu.

Paryż 6 lutego. Dep. Berry zawiadomił ministra spraw zagranicznych Delcassé'go, że zamierza wnieść interpelacyę z zapytaniem, jakie stanowisko zajmuje rząd wobec rozpoczętych przez Holandyę rokowań w sprawie boerskiej.

Izba przyjęła 338 głosami przeciw 219 ustawę o skróceniu dnia pracy w kopalniach węgla; według tej ustawy, obecnie czas pracy wynosić ma 9 godzin, po upływie 2 lat 8 i pół godziny, a po upływie dalszych 2 lat 8 godz.

Londyn 6 lutego. Izba gmin przyjęła ustawę, zezwalającą na małżeństwo z siostrą zmarłej żony.

Haga 6 lutego. Jeden z członków misyi boerskiej oświadczył, że z uznaniem wita wystąpienie rządu holenderskiego, który okazał współczucie dla Boerów, oraz odpowiedź Anglii, którą uważa za dowód, że rząd angielski nie jest niesprawiedliwy i chce dać sposobność do pokojowego załatwienia zatargu. Wyraził on tylko życzenie, aby Anglia nie stawiała niemożliwych warunków.

Skole 6 stycznia. Rada gminna miasta Skolego nadała obywatelstwo honorowe namiestnikowi hr. Pinińskiemu i byłemu marszałkowi krajowemu hr. Stanisławowi Badeniemu.

Londyn 6 lutego. Na bankiecie klubu konstytucyonalistów, rzekł Salisbury w swej mowie, że nie rozumie, co chciał osiągnąć rząd holenderski przez swoją notę, bo jasnem jest, że do tego kroku nie popchnęli rządu holenderskiego przebywający na kontynencie holenderskim nieprzyjaciele Anglii, więc chyba namówili go do tego jacyś angielscy przyjaciele Boerów. Mówca zapewnił, że Boerzy wkrótce zostaną pokonani, i wreszcie pokój w Afryce zostanie przywrócony. Ale — dodał mówca — są ważniejsze dla Anglii kwestye, niż afrykańska, i groźniejsze, taką zaś kwestyą przedewszystkiem jest utrzymanie pozycyi angielskich w Irlandyi, i na ten punkt powinna teraz zwrócona być uwaga wszystkich patryotów angielskich.

Londyn 6 stycznia. Kitchener telegrafuje z Pretoryi: Pułkownik Kekevich donosi, że angielski oddział wojska stoczył potyczkę z Boerami i zabrał do niewoli 131 nieprzyjaciół, między nimi komendanta Alberta i kilku wyższych oficerów boerskich. Boerowie mieli 7 zabitych. Straty angielskie są małe.

Wiedeń 6 lutego. Komisya budżetowa obraduje w dalszym ciągu nad pozycyą „Szkoły średnie". P. Menger ubolewa, że Słowianie zakładają w miastach, będących siedzibą Niemców, szkoły słowiańskie, podczas gdy mają dosyć miast słowiańskich do dyspozycyi. Szkoły takie stają się środkami walki, a nie kultury. P. Górski polemizuje z wczorajszymi wywodami p. Kaisera; odpiera twierdzenie jego, jakoby Sejm galicyjski mieszał się do spraw, nienależących doń, gdyż Sejm galic. nigdy żadnej uchwały w sprawie gimnazyum cieszyńskiego nie powziął. Posłowie zaś polscy mają wszelkie prawo zajmowania się losami polskiej szkoły w Cieszynie, tak samo jak Niemcy, a i sam p. Kaiser zajmuje się kwestyą niemieckich szkół w innych prowincyach. Na podstawie dat statystycznych udowadnia p. Górski, że żądania Polaków, aby upaństwowiono polskie gimnazyum w Cieszynie są usprawiedliwione.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 6 lutego. (Giełda towarowa). Cukier (usposobienie stałe) 18·30. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (usposobienie silne) 37·40.

Berlin 6 lutego. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·25. Spirytus 33·40.

Paryż 6 lutego. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·20. Mąka („Fleur de Paris") 27·15.

Frankfurt 6 lutego. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 217·25. Koleje państwowe 145·50. Alpiny 000·00. Disconto 192·20. Laura 000·00. Usposobienie silne.

Wiedeń 6 lutego. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 264.—
„ „ „ „ „ „ 1889 3% 256·50
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4% 500.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5% 276.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 254.50
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 82.—
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 111.75

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18·50, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 406.—, Clary 40 zł. m. k. 163.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 85.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 74.—. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 70.—, Ofen 40 zł. 192.00, Palffy 40 zł. m. k. 177.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 54.—, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 30·—, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 97.—, Salma 40 zł. m. k. 230.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 80.00, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 270.00 Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 407.—.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 3·35*, 5·35, 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 3·12*, 5·11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 8·15, 6·00.
Z Janowa 7·45, 5.15.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*
Do Rzeszowa: 8·30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·25, 11·10*; z Podzamcza: **2·08**, 6·48, 9.42, 11·32*.
Do Tarnopola: 7·10* z dw. głównego i 7·32* z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·25, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 10·20, 7·25*.
Do Janowa: 9·15; 7.50*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano

54)

TYBERYUSZ

POWIEŚĆ

przez

J. Evans Wilsona.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartinghowa.

(Ciąg dalszy).

Pod osłoną burzy i ciemności uciekł ze swoją zdobyczą do jakiegoś punktu na północy od X., gdzie prawdopodobnie niespostrzeżony przyczepił się do towarowego pociągu, z którego musiał wyskoczyć w las, aby dotrzeć później do Pensylwanii. Dlaczego papiery wartościowe pozostały nietknięte? Bo mogły naprowadzić na jego ślady. Jakiż powód mógł mieć, aby zniszczyć testament jenerała Darringtona? Wiadomo bowiem, że lampa paliła się na stoliku, musiał więc widzieć napis na kopercie, której zawartość niczby nie obchodziła człowieka, nieobznajomionego z treścią dokumentu. Przypuśćmy jednak, że ta tajemnicza osobistość była w pełni świadomą sekretów familijnych Darringtonów, że wiedział on, iż pani Brentano i jej córka wejdą w posiadanie dużej fortuny, jeżeli jenerał opuści ten świat bez testamentu. Jeżeli starał się i pozyskał serce córki i sądził, że przynależne jej prawa zostąły poświęcone dla dobra przybranego syna nieboszczyka, Princa, czyż taki człowiek, jako przyszły mąż panny Brentano, nie był osobiście zainteresowany w treści testamentu, wydziedziczającego naturalną spadkobierczynię?

Czy nie widzicie, panowie, teraz jasno motywów, środków, sposobności i wszystkich ogniw dowodów, wskazujących jawnie na tego człowieka, jako na sprawcę ohydnej zbrodni, którą odkryć i ukarać jest obecnie naszem najświętszem zadaniem?

Przypuśćmy, że był on powiadomionym o misyi podsądnej do X., że sekretnie towarzyszył jej zdala i dopełnił jej popołudniowych odwiedzin straszną swoją nocną bytnością. Zapewne miał on pierwotnie zamiar wracać z nią razem, ale po rozegraniu się krwawego dramatu z piętnem Kaina na czole uciekł, gnany przestrachem i schronił się w puszczach zachodnich, pozwalając niewinnej a nieszczęsnej swojej narzeczonej odcierpieć karę zamiast niego. Chustka, przesycona chloroformem, a znaleziona przy denacie, była prawdopodobnie pamiątką, daną mu przez ufną i kochającą dziewczynę, którą opuścił w chwili niebezpieczeństwa. W tem zapatrywaniu się mojem na przebieg całej sprawy czy jest coś, coby przechodziło miarę prawdopodobieństwa? Czy istnieje jaka sprzeczność, któraby podartej koperty, fajki i sztuki złota dwudziestodolarowej, widzianych w Pensylwanii, nie pozwalała łączyć w jedno ogniwo?

Podczas pierwotnego przesłuchania w październiku podsądna sama niebacznie otworzyła pole do domysłów, zeznając, iż zdawało jej się, że usłyszała pod oknem głos kogoś, kogo znała i kochała i za którym wybiegła przed stacyę. Zapytana o nazwisko tego człowieka, waha się, mieni i odmawia odpowiedzi. Miłość pieczętuje jej usta, a sam fakt, że gotowa jest umrzeć raczej, niż zdradzić swoją tajemnicę, starczy, aby wykazać rzeczywistego zabójcę.

Na widok chustki drży i blednie. Czyż nie podarowała mu jej, jako słodkie Ricordo, jakiejś chwili szczęśliwej? Kiedy podsuwają jej pod oczy fajkę narzeczonego, którą zgubił w pośpiechu ucieczki, ogarnia ją śmiertelne przerażenie na myśl, że poszlaki mogą naprowadzić na ślady zbiega. Czyż ten szereg okoliczności nie wymaga równie ścisłego zastanowienia, jak fakta, wydobyte na jaw podczas śledztwa?

Kiedy podsądna została aresztowaną, a rzeczy przetrząśnięte, znaleziono przy niej tę tylko sumę, o którą, jak sama zeznaje, przyjechała prosić i którą jenerał Darrington jej wręczył; — podczas, gdy z notatek, znalezionych w szkatułce, widzimy, iż przed paru dniami jeszcze znajdowało się w niej pięćset dolarów w złocie. Trzy sztuki po dwadzieścia dolarów każda, znaleziono na dywanie, a jedną w skrytce. Cóż się więc stało z pozostałemi trzystu dwudziestu dolarami? Prócz stu dolarów, znalezionych przy podsądnej, miała ona w woreczku tylko kilka miedziaków, a będąc tak niespodzianie aresztowaną, niepodobna, aby zdążyła ukryć gdzieś pieniądze. Trzysta dwadzieścia dolarów znikło więc gdzieś razem z testamentem, a dwie z tych oskarżających złotych sztuk wraz z podartym rogiem koperty wyśledzone zostały w dalekiej Pensylwanii, gdzie zbrodniarz zbiegł bezkarnie.

Obie teorye, przedstawione wysokiemu sądowi do rozpatrzenia, oparte są wyłącznie na faktach. A czyż moje zapatrywanie nie jest więcej zbliżonem do prawdy, mniej wstrętnem wszystkim wrodzonym uczuciom ludzkości, niż ohydne, przerażające przypuszczenie, aby szlachetna, wysoce wykształcona kobieta, wychowana w chrześcijańskich zasadach, wzorowa córka, nieposzlakowana w obyczajach, która ogniową próbę ostatnich czteru miesięcy zniosła z bohaterstwem, przed którem czołem każdy bić musi, że jednem słowem taki wzniosły typ skończonej kobiecej doskonałości, jaki mamy dziś przed oczami, mógł rozmyślnie i dobrowolnie uplanować i wykonać tak potworną zbrodnię połączoną z kradzieżą? Panowie, jest ona winną jednego tylko przekroczenia przeciw porządkowi społecznemu, a tem jest ukrywanie nazwiska winowajcy. Czyż jej nieprzezwyciężona wierność, jej niezachwiane przywiązanie do nikczemnika, za którego cierpi, nie otacza jej nimbem męczeństwa, które przemawia potężnie do najszlachetniejszych instynktów waszej ludzkiej natury i nie zjednywa jej gorących sympatyi, utajonych na dnie waszych męskich serc? Przejrzyjcie jej zeznania, czy nie są one wszystkie napiętnowane niewinnością? Tam, gdzie nie może mówić prawdy, milczy. Na tem wymijaniu odpowiedzi zasadza się jej grzech milczenia, który ciężarem całej winy obarcza jej niewinną głowę. Biorąc odważnie na swe niechętne barki brzemię macierzyńskiego rozkazu, tłumiąc wrodzoną dumę i niechęć, przybywa obca i samotna do Elm Bluff. Przyjąwszy jałmużnę dziada, jako pożyczkę, spieszy, aby wykonać drugie zlecenie matki. Przypatrzcie się, panowie, temu wzruszającemu dowodowi, pochodzącemu z bożego łanu zmarłych, a świadczącemu, że ręce podsądnej są tak niewinne, jak te białe kwiaty, które matka przykazała jej, jako pokutną ofiarę, złożyć na grobie swej matki? I to młode, wierne serce, odbyło żmudną pielgrzymkę na cmentarz, gdzie znalazłem nazajutrz po przesłuchaniu te oto zwiędłe kwiatki, przywiązane wyblakłą wstążką, a leżące na płycie grobowej Heleny Tracy, żony Łukasza Darringtona.

Wy, mężowie i ojcowie, którzy świętość domowego ogniska, honor waszego imienia, spokój serca i nieomal zbawienie dusz waszych powierzacie rękom ukochanej kobiety, polegając na jej wierności, czyż możecie wątpić na chwilę, że podsądna stokroć raczej poniesie śmierć, niż zdradzi tego, którego kocha? Nikt nie dosięgnął jeszcze i nie zbadał tajemniczych głębin kobiecego serca; nikt nie zaznaczył granic jej poświęcenia; tylko archanielskie skrzydła mogą wzlecieć po nad te niedościgłe szczyty, na których zupełne zaparcie siebie wznosi kobiecą duszę.

Jako baczny i niestrudzony poszukiwacz winowajcy, który z piętnem Kaina na czole błąka się teraz gdzieś po zachodnich puszczach, oskarżam tu obecną podsądną o jedną tylko winę, to jest o samobójcze milczenie i polecam ją gorąco waszym względom, panowie, wierząc mocno, iż w zeznaniach swoich trzymała się ściśle prawdy i że zarówno jak ja i wy, niewinną jest wszelkiej zbrodni.

Losy szlachetnej i niepospolitej kobiety spoczywają dziś w waszych rękach.

Okoliczności, świadczące przeciw niej, są faktem, ale przypuszczenia, oparte na opinii, są wnioskiem wyciągniętym z tychże faktów i dlatego nie godzi nam się ich lekceważyć. Nie dopuśćcie więc, panowie, aby sofizmata zaćmiły wasz zdrowy sąd, a resztki uprzedzeń skłoniły was do odstąpienia od dróg prawości, któremi kroczyliście dotąd. Waszemu zimnemu zastanowieniu się, waszym męskim, rycerskim sercom, waszym chrześcijańskim sumieniom, polecam nieszczęsną istotę, stojącą tu przed wami, a jak wy z nią postąpicie, tak niechaj Sprawiedliwy Bóg w życiu i po śmierci postąpi z wami i z wszystkimi drogimi waszemu sercu. —

Magnetyczny wpływ porywającej i pełnej zapału mowy młodego adwokata wstrząsnął silnie tłumem, a oczy sędziów przysięgłych ani na chwilę nie oderwały się od jego iskrzącego wzroku. Kiedy dłoń jego podniesiona opadła zwolna, sędzia Dent pochwycił ją i uścisnął w niemem uznaniu, a pan Churchill uczynił toż samo.

Pan Wolferton wystąpił naprzód i zaczął skrzętnie sumować i zestawiać znane z śledztwa fakta, dowodząc, że mogły one tylko doprowadzić do jednego wniosku i muszą niechybnie wywołać wyrok zgodny z aktem oskarżenia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ogłoszenie licytacyi.

Według zarządzenia c. k. Sądu powiatowego w Nowem Siole odbędzie się sprzedaż w drodze publicznego przetargu, koni powozowych, wierzchowych i ogierów, oraz powozów, wózków, sani i uprzęży, pozostałych w spadku po ś. p. Kazimierzu Tuczyńskim, właścicielu Skoryk, począwszy od dnia 20 lutego 1902 w Skorykach, poczta Skoryki, stacya kolejowa i telegraficzna Podwołoczyska.

Skoryki dnia 5 lutego 1902.

Ksiądz Józef Krasnopera
kurator masy spadkowej.

W Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń są wszystkie posady obsadzone.

Podania przeto o udzielenie zajęcia w biurach Towarzystwa nie będą przyjmowane.

DYREKCYA.

(Tłómaczenie).

Bank austryacko-węgierski.

Za drugie półrocze 1901 r. (45 kupon dywidendowy), przypada na każdą akcyę Banku austryacko - węgierskiego dywidenda w kwocie:

Czterdzieści koron 60 hal.

którą wypłacać będą, od 4 lutego b. r. począwszy, zakłady główne Banku we **Wiedniu i Budapeszcie**, jakoteż **wszystkie filie** Banku austryacko-węgierskiego.

Wiedeń, dnia 3 lutego 1902.

Bank Austryacko-węgierski.

Biliński
gubernator.

Suess
generalny radca.

Pranger
generalny sekretarz.

(Przedruk nie będzie płacony).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.